Nr. 275. Lwów — Piątek dnia 2 Grudnia. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 30 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 3 „
tłustym garmondem po . . . . . 5 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do *Przeglądu* przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś	św. Bibiany P.	Hryhorya O.	Adres Redakcyi i Administracyi	Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*	Wschód słońca o g. 7 m. 37	Długość dnia g. 8 m. 24
Jutro:	św. Franciszka K.	Wowed. Boh.	Ulica Sykstuska l. 45.		Zachód „ „ 4 „ 1	Ubyło dnia od wczoraj 3 m.

W dzień jubileuszu

Ludy Austro-Węgier obchodzą dziś wielkie święto rodzinne. Oto Bóg pozwolił najlepszemu ich Monarsze i Ojcu w czerstwem zdrowiu i pełni sił do pracy przeżyć pięćdziesiąt lat na tronie przodków i rozpocząć drugie pół wieku rządów. Unoszą się więc serca i myśli milionów ku sędziwemu Jubilatowi, błogosławią Mu i u stóp Ołtarzy Pańskich zanoszą gorące modły do Boga, by Go otaczał nadal swą potężną opieką i opromieniał zachód Jego pracowitego i tylko dobru ludów poświęconego żywota. Niezliczone fundacye dobroczynne uwiecznią pamięć dnia tego, a przeznaczenie ich streszcza dobrze cel życia, który wytknął sobie nasz Cesarz: dobrze czynić, ocierać łzy niedoli, koić rany, podnosić ducha, uszlachetniać zarówno współczesne jak i późniejsze pokolenia. Wiele świątyń, wzniesionych z okazyi jubileuszu, pomnażać będzie chwałę Bożą, otworzą się bramy licznych szpitali jubileuszowych, w których tysiące chorych i kalek odzyska zdrowie lub przynajmniej znajdzie ulgę w cierpieniach, wspaniałe fundacye dobroczynne wejdą w życie, a korzystać z nich będzie społeczeństwo po wieczne czasy. Jedne z nich zapewniają robotnikom dostatni kawałek chleba na starość, a żonom i dzieciom ich utrzymanie na wypadek, gdyby Bóg zabrał ich żywiciela, inne dadzą młodym sierotom możność stworzenia własnego ogniska domowego, inne znów pomogą biednym młodzieńcom ukończyć studya, zająć kiedyś w świecie wybitne stanowiska i stać się podporą swych rodzin i chlubą społeczeństwa. Tego rodzaju trwałe, widoczne ślady pozostawi po sobie jubileusz cesarski, — bo takiem było życzenie Jubilata. Nie chciał świetnych widowisk, ni pomników, ale pragnął, by to, co miłość poddanych Jemu przeznaczyła, obrócone było na pożytek bliźnich na teraz i na później. Zaiste najpiękniejszy to pomnik, wzniesiony wspólnemi rękami i Monarchy i ludów.

Ale i On sam, srebrnowłosy Jubilat, nie wychodzi z próżnemi rękami w tym dniu uroczystym. Nic nie pragnąc dla siebie, otrzymuje jednak najwięcej, bo szczerą, niekłamaną, nieurzędową miłość wiernych ludów i przeświadczenie, że te ludy naprawdę w razie potrzeby z ochotą oddałyby krew i mienie za swego Cesarza. W dziejach całej ludzkości mało znajdziemy przykładów, ażeby ludy tak kochały swego Monarchę, jak my, ale bo też mało było takich Monarchów. Byli mocarze, którzy świat zadziwiali ogromem swych czynów wojennych, którzy wielkość swą ugruntowali na zniszczonych egzystencyach państwowych i na morzu krwi przelanej; byli inni, którzy umieli wyzyskać sprzyjające okoliczności i rozszerzyć granice swych państw i dlatego zwą ich wielkimi; nasz Monarcha z innego tytułu jest wielkim. Przez lat pięćdziesiąt starał on się tylko dobrze robić, myśl Boża przebija z każdego Jego czynu, a chociaż czasami niezręczni doradzcy wykrzywili może Jego intencye, to jednak dobroć Jego i rozum starały się to naprawić. W szczęściu i w nieszczęściu korzył się zawsze Franciszek Józef przed majestatem Bożym i postępował zawsze jak prawdziwie chrześcijański Monarcha, liczący się z tem, że Bogu winien złożyć rachunek z włodarstwa swego nad ludami powierzonymi Jego pieczy. By uznać jak piękne, jak błogosławione owoce wydało to włodarstwo, wystarczy porównać Austryę dzisiejszą z Austryą z przed lat pięćdziesięciu.

Mniej miejsca zajmuje dziś Austrya na arenie polityki europejskiej, ale o ileż jest piękniejsza! Kwitnące miasta oddychają pełnią życia, pomimo trudnych warunków ekonomicznych dźwiga się przemysł, powstają fabryki, rozszerza się sieć komunikacyi lądowych i wodnych, podnoszą się zakłady naukowe na coraz wyższy poziom, i szerzą dokoła światło nauki, twórczość ludzka znajduje coraz szersze pole działania, rozwijają się wsie i przysiołki, — jednem słowem podnosi się całe państwo, a ludność jego czuje się swobodną i używa całej pełni praw obywatelskich. Wszystko to stało się stopniowo podczas półwiekowych rządów Cesarza, postęp spokowy dokonał się bez krwawych wojen, bez żadnego złotego deszczu, jedynie dzięki dobroci i rozumowi Monarchy, który dobrowolnie pełnią praw swoich podzielił się z narodami i nie tylko dał im możność swobodnie pracować nad własnym rozwojem, ale jeszcze i swoją potężną pomoc i współdziałanie w tej pracy im zapewnił.

Za tę dobroć Jego i pieczołowitość, i za wszystkie łaski, które przez całe swe życie zawsze sypał hojną dłonią, niechże Mu będą stokrotne dzięki. Dzięki te składa Mu w dniu dzisiejszym cały naród polski. Jak miłość Boga i Ojczyzny każde dziecko polskie wysysa z mlekiem matki i żywi ją aż do ostatniego tchnienia, tak niewygasłem będzie u Polaków uczucie miłości i wdzięczności dla Cesarza Franciszka Józefa za to, że był tak dla nich dobrym i sprawiedliwym. Niechaj Go Bóg ochrania na każdym kroku i długie, długie lata jeszcze zachowa dla dobra wszystkich ludów Austryi i całej ludzkości!

Przed 50 laty.

Abdykacyę chorego i zrażonego burzą rewolucyjną cesarza Ferdynanda przewidywano już w maju r. 1848. W sierpniu, jak się zdaje, sprawa ta została rozstrzyniętą w kołach dworskich. Wówczas ks. Windischgraetz, naczelny wódz wojsk cesarskich w Czechach, nowo mianowanemu jeneralnemu adjutantowi cesarza, hr. Józefowi Lobkowitzowi zalecił, aby w razie nowych zaburzeń w Wiedniu, przyprowadził rodzinę cesarską pod strażą wojskową do Ołomuńca. „Potem — dodał książę-marszałek — zdobędę Wiedeń, Jego Ces. Mość złoży koronę na korzyść swego synowca, potem zdobędę Budę". Już w sierpniu więc cały plan był gotowy. Przed jego wykonaniem wypadało złożyć nowe ministeryum. Prezesa gabinetu barona Wessenberga nie wtajemniczono w zamiary tronu, ani nawet wtedy, gdy po wypadkach 6go października przeniósł się do Ołomuńca. Wessenberg nie byłby się sprzeciwiał abdykacyi cesarza Ferdynanda, ale ze względu na młodość następcy tronu byłby prawdopodobnie zalecał utworzenie regencyi pod przewodnictwem arcyksięcia Jana, obstając przy zachowaniu instytucyj konstytucyjnych, zwłaszcza na Węgrzech.

Tymczasem pod egidą ks. Windischgraetza powstało nowe ministeryum, którego głównymi czynnikami byli szwagier marszałka ks. Feliks Schwarzenberg, hr. Stadion i dr. Bach. Dopiero 21 lutego, w dzień przed otwarciem sejmu w Kromieryżu, ukazał się dekret cesarski, oznajmiający nominacyę nowego gabinetu. Odtąd na poufnych naradach ministrów często roztrząsano procedurę zmiany tronu. Kwestya była dość zawiłą, ponieważ w 700-letnich dziejach rodu cesarskiego wydarzył się tylko jeden wypadek abdykacyi: Karola V, 25 października r. 1555. Ale Karol V pozostawiał syna, a nadto przy tej abdykacyi cesarza rzymskiego i króla hiszpańskiego nie nasuwały się owe drażliwe kwestye prawnopolityczne, które wynikały ze skomplikowanych stosunków austryacko-węgierskich. W każdym razie zdołano odnośne obrady zachować w ścisłej tajemnicy. Nawet baron Wessenberg, opuszczając kilka dni przed abdykacyą Ołomuniec, nie domyślał się przygotowanej doniosłej zmiany, o której ze zdumieniem dowiedział się dopiero w Wiedniu.

Na naradach ministrów poruszono wprawdzie pytanie, czyby nie należało wtajemniczyć prezydenta sejmu dra Smolki? Odrzucono jednak tę myśl, ponieważ, jak zauważa ówczesny podsekretarz stanu i zastępca ministra oświecenia a późniejszy dziejopisarz Austryi po rewolucyi październikowej, Helfert*), wezwanie Smolki „sprzeciwiały się jego antecedencye", mianowicie jego zachowanie się podczas zaburzeń w Wiedniu. Oczywiście jest to niezręczny wybieg, bo Smolka w owych zaburzeniach zachował się poprawnie, usiłował ile możności zapobiedz anarchii, nie dopuścił się najmniejszego czynu karygodnego, ani nawet zagannego. W przeciwnym razie po zajęciu Wiednia przez Windischgraetza i Jelaczyca nie byłby uniknął śledztwa i więzienia. Swą powagą i uczciwością Smolka dostarczył więc wszelkich rękojmi, że dochowa sekretu. Jednak przed prezydentem sejmu starannie ukrywano przygotowaną zmianę, jakoż jeszcze 1go grudnia Smolka nie domyślał się jej, jak wynika z jego listów do żony.

Również ściśle zachowywano tajemnicę przed konserwatywnymi magnatami węgierskimi. Nie tyle ks. Windischgraetzowi, który wprawdzie uznawał konieczność zgniecenia zbrojną ręką powstania we Węgrzech, ale pragnął zachowania historycznych praw korony św. Stefana, ile Schwarzenbergowi, Stadionowi i Bachowi, zarażonym centralistyczno-biurokratycznemi poglądami, głównie dla tego chodziło o przyśpieszenie abdykacyi ces. Ferdynanda, aby tem samem konstytucya węgierska, zatwierdzona przez tegoż cesarza przy koronacyi, straciła prawomocność. Dopiero więc w przededniu abdykacyi ks. Schwarzenberg przebywającym w Ołomuńcu magnatom konserwatywnym, znanym z lojalności baronowi Josika, b. kanclerzowi Siedmiogrodu i hr. Szecsenowi, który niedawno umarł jako wielki marszałek dworu, oznajmił przygotowaną zmianę i przedłożył im wydrukowane manifesta, nie wspominające ani słowem o historycznych prawach królestwa węgierskiego.

Baron Josika w gwałtownem oburzeniu zawołał: „Ferdynand II podarł list majestatu, ale po zwycięstwie pod Białą górą, wy jeszcze nie zdobyliście Węgier, a już niemi rozporządzacie". Szecsen spokojniej zauważył: „Zamierzacie rozświertować Węgry, nie mogę temu przeszkodzić, ale nie będę świadkiem tego czynu". Jakoż jeden z głównych uczestników owych zajść w Ołomuńcu, późniejszy hrabia i ambasador w Paryżu, na starość autor znakomitej „Podróży około świata", tudzież „Dziejów Sixtusa V", Huebner uznaje słuszność oburzenia magnatów węgierskich. Gdyby wtedy ks. Schwarzenberg, który jako wojskowy i dyplomata mało był obznajomiony z prawnopolitycznemi zagadkami monarchii, nie był wyłącznie ulegał centralistycznym podszeptom Stadiona i Bacha, gdyby był porozumiał się z magnatami węgierskimi, których przywiązanie do tronu nie ulegało żadnej wątpliwości i którzy też u dworu cieszyli się wielkiem zaufaniem, łatwo było dokonać zmiany tronu w sposób zgodny z historycznem prawem korony św. Stefana. W takim razie niewątpliwie wszystkie dodatnie żywioły we Węgrzech byłyby się skupiły koło tronu nowego cesarza i króla. Kossuth byłby stracił najniebezpieczniejszy środek propagandy, nie byłaby zaszła konieczność wezwania pomocy rosyjskiej, sprawy monarchii byłyby wzięły całkiem odmienny obrót! Także wtedy sprawdziły się słowa, które wielki poeta kładzie w usta Cesarz:

„Et j'ai souvent connu qu'en chaque événement
Les destins des Etats dépendaient d'un moment".*)

Oczywiście żadna odpowiedzialność nie spada na najdostojniejszego, 18-letniego młodzieńca, który jeszcze 1-go grudnia odbył zwykłą lekcyę prawa kanonicznego, udzieloną mu przez późniejszego kardynała Rauschera, lecz wszelka odpowiedzialność przed trybunałem dziejów ciąży na ówczesnych doradcach dworu...

W sobotę, dnia 2 grudnia r. 1848, cichy Ołomuniec nagle się ożywił. Powozami i pieszo, panowie i panie w świątecznych strojach śpieszą do pałacu arcybiskupiego. Oddziały wojskowe przy muzyce maszerują na plac musztry za miastem. Niebawem rozeszła się wieść, że wszyscy bawiący w Ołomuńcu członkowie rodziny cesarskiej, dygnitarze dworscy, ministrowie, tudzież ks. Windischgraetz i Jelaczyc, którzy w nocy przybyli z Wiednia, otrzymali wezwanie do dworu na 8 ą godzinę z rana. Od 7½ zapełniały się przedpokoje i krużganki, wiodące do sali tronowej. Wstęp do niej otrzymali tylko arcyksiążęta i arcyksiężne bez świt, ministrowie, ks. Windischgrätz i Jelaczyc, br. Grünne i radca legacyjny Huebner. Młody arcyksiążę Karol Ferdynand, przystąpiwszy do ministra wojny, zapytał: „Cóż się dzieje, że nas wezwano na tak wczesną godzinę?", na co otrzymał odpowiedź: „Wasza Ces. Wysokość raczy chwilkę poczekać, zaraz się dowiemy."

O godzinie 8-ej weszli do sali cesarz Ferdynand z żoną, brat jego arcyks. Franciszek Karol z żoną Zofią i 18-letnim synem, Franciszkiem Józefem. Zasiadłszy na fotelu, cesarz odczytał krótką deklaracyę tej treści: „Ważne powody skłoniły nas do niezdmiennego postanowienia złożenia korony cesarskiej i to na korzyść naszego ukochanego synowca najdost. arcyks. Franciszka Józefa, którego ogłosiliśmy pełnoletnim, skoro najdostojn. jego ojciec, arcyks. Franciszek Karol oświadczył, że swego prawa następstwa zrzeka się nieodwołalnie na korzyść tegoż syna swego." Na wezwanie cesarza następnie ks. Schwarzenberg odczytał akt, dotyczący pełnoletności arcyks. Franciszka Józefa, rezygnacyę arcyks. Franciszka Karola, tudzież akt abdykacyi ces. Ferdynanda.

Teraz młody cesarz przyklęknął przed stryjem, prosząc o błogosławieństwo. Ces. Ferdynand schylił się do niego, uścisnął go serdecznie i rzekł: „Niech ci Bóg błogosławi, bądź tylko dzielnym (brav), Bóg będzie cię strzegł, chętnie to uczyniłem." Proste te słowa do łez wzruszyły obecnych. Świadkowie naoczni zapewniali, że „w swem życiu nie widzieli wypadku bardziej wzruszającego i wrażenie tej chwili do śmierci nie wygaśnie w ich pamięci."

Od starego cesarza młody zwrócił się do cesarzowej, aby także przed nią uchylić kolano. Uścisnęła go i ucałowała, jak matka. To samo powtórzyło się z rodzicami młodego cesarza, który następnie podał rękę wszystkim członkom rodziny cesarskiej, a obecnym dygnitarzom ukłonił się. Nakoniec radzca Huebner odczytał protokół, poczem dwór opuścił salę. Teraz odsunięto podwoje i wpuszczono oczekujących w przedpokojach gości. Ks. Schwarzenberg w kilku słowach oznajmił im zmianę tronu. W dwie godziny potem młody cesarz w mundurze swego pułku dragonów, otoczony liczną świtą przyjechał na plac musztry, gdzie wojsko przywitało go hucznem: „Vivat".

Tegoż dnia zrana Smolka otrzymał od rządu telegraficzne wezwanie, aby na godzinę 12-tą zwołał posiedzenie sejmu, celem wysłuchania ważnego oznajmienia. Dopiero o godzinie 2 giej ks. Schwarzenberg odczytał w sejmie dokumenta, dotyczące zmiany tronu. Na wezwanie marszałka: „Niech żyje konstytucyjny cesarz i król" — sejm trzykrotnie „powtórzył „Niech żyje", poczem uchwalono wybrać deputacyę, celem złożenia młodemu cesarzowi powinszowania, tudzież cesarzowi Ferdynandowi adresu dziękczynnego. Z urzędu należało się Smolce, aby stanął na czele deputacyi. Ze strony ministeryum w porozumieniu z pewnymi posłami, rozpoczęły się różne zabiegi (w myśl przytoczonej powyżej uwagi Helferta), aby Smolkę odwieść od wystąpienia na czele deputacyi. Ale młody prezydent ze zwykłą stanowczością i godnością obstawał przy swojem prawie.

Nazajutrz więc 3-go grudnia z deputacyą stanął przed młodym cesarzem, któremu z odpowiednią przemową wręczył adres sejmowy. Cesarz, najprzód niepewnym, później dobitnym głosem odpowiedział: „Przyjmuję z prawdziwą przyjemnością adres konstytuanty. Chociaż dopiero rządy objąłem, to jednak są Panom już wiadome moje życzenia i moje zamiary. Objawiłem je stanowczo i nieodwołalnie w moim manifeście dnia wczorajszego, jakoteż w oświadczeniach moich ministrów. Na was panowie, ciąży teraz obowiązek spełnić wasze wielkie zadanie spiesznie dla dobra Państwa. Podajcie mi panowie rychło sposobność, abym mógł konstytucyę, na którą ludy z niecierpliwością czekają, zbadać i udzielić jej mej cesarskiej sankcyi".

Wygłosiwszy odpowiedź, młody Cesarz uprzejmie rozmawiał z Smolką, którego „antecedencye" widocznie nie raziły go tak bardzo, jak barona Helferta, i którego później znowu jako prezydenta parlamentu niejednokrotnie odznaczał swem zaufaniem i cesarską łaską.

Dnia 6-go grudnia Smolka z deputacyą sejmową zawitał do Pragi, aby cesarzowi Ferdynandowi wręczyć adres dziękczynny. I tam książę Schwarzenberg dokładał wszelkich starań, aby deputacyi nie dopuścić do cesarza. Smolka jednak znowu postawił na swojem, osobiście wręczył byłemu cesarzowi adres, i z ust cesarzowej Maryi Anny usłyszał uprzejme słowa podziękowania. I tam nie zaszkodziły mu.. antecedencye!...

W taki sposób, w jednej z najniebezpieczniejszych chwil w dziejach monarchii, przypominającej tragiczne okoliczności, które towarzyszyły wstąpieniu na tron Ferdynanda II na początku 17-go stulecia, dokonała się 2 go grudnia r. 1848 zmiana tronu. Korona, która owego dnia spoczęła na skroni młodego Cesarza, w ciągu 50-letniego panowania nie raz stawała się koroną cierniową. Stała się taką, zwłaszcza w roku jubileuszowym, który przybrał znamię roku głębokiej żałoby. Bądź co bądź, monarcha ten zaszczytnie i szlachetnie spełnił swój wysoki i trudny obowiązek, i spoglądając na Niego wszyscy mogą powtórzyć słowa z „Tassa" Goethego:

„Es ist kein schoenerer Anblick in der Welt,
Als einen Fürsten seh'n, der klug regiert".

E. L.

*) Baron Aleksander Helfert, z urodzenia Czech, który rozpoczął swą karyerę jako profesor prawa w Krakowie, w swych „dziejach Austryi" występuje jako zawzięty p a n s l a w i s t a i wróg Madziarów i Polaków. Zaliczać go do Niemców, byłoby najdziwaczniejszem qui pro quo.

(* W wolnem tłumaczeniu opiewa to tak:
Jam się przekonał przez przeciąg lat tyla,
Że losy państwa tworzy jedna chwila.

Niektóre szczegóły

z życia Cesarza i ś. p. Jego małżonki.

W chwili obecnej, gdy cała monarchia święci jubileusz 50-letni rządów ukochanego Cesarza, wszelkie szczegóły odnoszące się do życia Jego i Jego tak stragicznie zgasłej małżonki, żywo budzą zainteresowanie. Nie od rzeczy więc będzie przytoczyć kilka szczegółów mogących posłużyć do stworzenia sylwetki naszego Monarchy. Komnaty cesarskie w Burgu nie odznaczają się wystawną okazałością; nie ma tam tych wykwintnych sprzętów, znamionujących życie miękkie i wygodne, nie stąpa się tam, tonąc jak w mchu, po puszystych perskich kobiercach, nie nęcą tam do spoczynku sofy i szezlągi o wytwornych kształtach; nie jest to umeblowanie przypominające „hotel garni", jak było w Tuilleryjskim pałacu, lecz urządzenie starodawnego zacnego domu, opartego na silnych podstawach.

Ci austryaccy monarchowie zawsze byli tylko pierwszymi obywatelami swego państwa. O każdej porze dnia i nocy, mieszkańcy Wiednia przechodzą i przejeżdżają przez dziedzińce cesarskich pałaców, a nieraz prosty wyrobnik rozmija się w dziedzińcach zamkowych z Cesarzem, powracającym z przechadzki lub jadącym konno, bez eskorty, — jak zwykły śmiertelnik.

Prostota Ferdynanda, wuja teraźniejszego Cesarza, weszła była w przysłowie. Wiedeńczycy przezwali go „dobrym" i do dziś dnia opowiadają wiele szczegółów z jego życia, uwydatniających właśnie ową prostotę i dobroć. I tak, gdy się pewnego razu przechadzał po parku w Schönbrunnie, nadeszło grono angielskich turystów, którzy wziąwszy cesarza Ferdynanda za dozorcę, prosili go o pozwolenie zwiedzenia ogrodu. Cesarz nietylko na zwiedzenie pozwolił, ale sam oprowadził ich wszędzie i tłumaczył im wszystko, za co otrzymał od nich dwa złr. na piwo. „Pierwszy raz w życiu — powiedział z prostotą — zarobiłem dwa reńskie".

Innym razem podczas przechadzki w okolicy Schönbrunu, zauważył że niesiono do grobu jakiegoś zmarłego, a nikt nie szedł za trumną; kiedy wyraził z tego powodu zdziwienie a jego adjutant objaśnił, że to zapewne jakiś biedak, który nie miał ani krewnych, ani przyjaciół, cesarz zawołał: „A więc idźmy za nim!" I z odkrytą głową odprowadził trumnę, aż do grobu, rzucił na nią pierwszą garść ziemi, pomodlił się nad ubogą mogiłą i wrócił do siebie.

Cesarz Franciszek Józef uwielbiany jest w swojej stolicy. Kiedy wstąpił na tron był dziarskim, pięknym ośmnastoletnim młodzieńcem, którym się Wiedeń chlubił; co krok spotykało się jego wizerunki, portrety lub posążki. Na zebraniach pojawiał się jak królewicz z bajki, roztaczając dokoła niezwykły czar. Z urokiem blondyna o niebieskich oczach, pełnych słodyczy i rozmarzenia, łączył w sobie piętno odwagi i rycerskiego ducha. Wyniosłej postaci, w tańcu miał węgierską gracyę. Nie zważając na etykietę dworską, przepisującą aby tancerki dla panującego naprzód były oznaczane, podawał ramię do tańca damie dobrowolnie wybranej. Wówczas oczy wszystkich zwracały się na tego młodziana w białym mundurze, wirującego przy akompaniamencie Straussowskiego walca, a matka jego arcyksiężna Zofia, która Go z taką miłością wychowała, promieniała radością na widok dorodnego syna.

Tak było do 18 lutego 1853 roku. W dniu tym groźny wypadek przerwał dni wesela: Oto podczas rewii jakiś nędznik rzucił się na Franciszka Józefa z nożem w ręku, godząc prosto w szyję. Na szczęście kołnierz osłabił cios i zadana rana nie była ciężką. Bóg zachował młodocianego monarchę dla dobra Jego ludów. W miejscu gdzie Bóg ocalił życie Najjaśniejszego Pana wzniesiono później kościół zwany Votivkirche.

W następnym roku Franciszek Józef wiedziony głosem serca, pojął za żonę młodziutką księżniczkę Bawarską która żyła w zaciszu, jak pasterka w pośród gór, z siostrami i sędziwym ojcem. Stary książę w zwyczajach pełnych prostoty, nie różnił się od wiejskiego szlachcica; sam chodził w prostem sukiennem ubraniu, a córki nosiły wełniane sukienki. Nie przyzwyczajano ich do zbytku królewskiego.

Pewnego razu przybył Franciszek Józef w stroju myśliwskim do swego przyszłego teścia mieszkającego w zamku nad brzegami Trauneńskiego jeziora. Gdy rozmawiał przed domem z trzema księżniczkami, (z których później jedna została królową neapolitańską, druga ks. Thurn-Taxis, trzecia ks. d'Alençon), ujrzał nagle na skraju pobliskiego lasku, oświetlonego złotawo-purpurową barwą zachodzącego słońca, czarowne zjawisko — przecudne dziewczę, za którem biegł ogromny pies. Słońce rzucało jaskrawe blaski na jej białą sukienkę i długie bujne włosy spływające na ramiona. Była to — księżniczka Elżbieta — na jej widok silniej zabiło serce młodego Cesarza. W kilka dni potem na balu w Ischl cały wieczór spędził z tą, którą nazywał „boginią lasu", zdradzając tem jawnie wybór swego serca.

Wśród wielu doświadczeń i zawodów, których potem doznał, Franciszek Józef, jak zwykle istoty wybrane, umiał zachować słodycz niczem niezamąconą. I zaiste wzruszający przedstawia obraz ten Monarcha wpośród trosk i ciężkich przejść, żyjący jak zwykły uczciwy ojciec rodziny, a usiłujący zdobywać w dziedzinie ducha wszystko, co piękne i szlachetne, pełen zamiłowania do literatury, do muzyki, do sztuki.

Biblioteka jego prywatna jest zbiorem uczonego, odznaczającego się smakiem artystycznym. W tym Wiedniu, tak żądnym i pełnym uciech, prowadzi on życie sumiennego pracownika. Rzadko bywa w teatrze, chyba na operze, której jest wielkim miłośnikiem i znawcą. Na świetnych zebraniach ukazuje się tylko w razie potrzeby. W chwili, gdy w stolicy życie się rozpoczyna, On się udaje na spoczynek, a o piątej godzinie rano, ten czynny i pracowity Monarcha już jest na nogach zawsze, tak zimą jak latem.

Po rannej modlitwie, pije filiżankę kawy z mlekiem, a czytając depesze i raporta, wypala ulubione przez Wiedeńczyków długie cygaro Virginia. O jedynastej godzinie przynoszą mu talerz rosołu lub szklankę piwa, potem zaś pracuje Cesarz dalej aż do obiadu, który się odbywa w rodzinnem kole.

Prywatna jego pracownia znajduje się w Burgu pomiędzy gabinetem toaletowym a salą obrad. Na stole, przy którym Monarcha pracuje, stoją oprawne w ramki portrety Jego dzieci. Na ścianie wiszą dwa portety Cesarzowej, pędzla Winterhaltera i kilka obrazów bitew. Sala obrad ozdobiona jest marmurowymi biustami ojca Jego, szlachetnego arcyksięcia Franciszka Karola i matki jego arcyksiężnej Zofii, jednej z najznakomitszych niewiast owej epoki, oraz statuetkami arcyksięcia Karola, marszałka Schwarzenberga i pięknym portretem Feliksa Schwarzenberga, zmarłego w 1852 roku, który był po wstąpieniu na tron młodego Cesarza, jego pierwszym ministrem, doradzcą i przewodnikiem.

Wiadomo, że Cesarz przewodniczy Radzie ministrów, na której bardzo często toczą się żywe dyskusye. Otóż Cesarz posiada rzadki dar słuchania dyskusyi ze spokojem i cierpliwością. Nie znosi frazesów i mów napuszonych, a sam ma sposób mówienia dziwnie łatwy i pełen wdzięcznej prostoty. Dźwięk jego mowy jest pełen powabu, jak i cała postać jego. Czoło wyniosłe, a oczy mają wyraz prawości i słodyczy, która serca pociąga.

Majestatycznie wygląda, gdy dosiędzie rumaka, a cóż dopiero, gdy pędzi na czele swych hufców, we mgle kurzawy, przy odgłosie trąb i kotłów! Lubuje się w życiu obozowem, w uciążliwych manewrach wojskowych i jest najdzielniejszym żołnierzem swojej armii.

Niezmordowany myśliwy, Cesarz po najwyższych szczytach goni za jeleniem z szybkością tyrolskiego górala, przywdziewając w tych wycieczkach alpejskich jego strój malowniczy.

W lecie dwór się przenosi do Schönbrunnu, do Laksenburgu, do Gödölle koło Pesztu, lub do Ischlu. Cesarz opuszcza wówczas Wiedeń wieczorem, jak człowiek obowiązku, który zakończył dzień pracy i przybywa do Ischlu rano o piątej godzinie. Tu używa odpoczynku wśród pięknej natury. Tam widywano go, dążącego w góry w skromnem ubraniu, z ogromnym kijem w ręku, lub siedzącego na progu drzwi jakiego dworku i gwarzącego z dziećmi wiejskiemi.

Wieczorem cała rodzina monarsza urządzała sobie przejażdżkę łódką, a Cesarzowa grywała często na cytrze, która odtąd weszła w modę od Pesztu aż po Wiedeń.

Była to kobieta o subtelnym smaku artystycznym: sama rysowała bardzo ładnie, i w pierwszych latach pobytu swego we Wiedniu zapełniła kilka albumów karykaturami pochlebców dworskich, których znieść nie mogła. Zjednało jej to wielu niechętnych. Wiedeńczycy zarzucali jej zbytnią sympatyę do narodu węgierskiego i nieufność do dobroczynnych instytucyj miejscowych, które najczęściej zwiedzała bez zapowiadania.

Znaną też była z tkliwości macierzyńskiej! Sama zajmowała się wychowaniem swoich dzieci; nocą czuwała przy nich, w dzień bawiła się z niemi, przyśpiewywała im starodawne pieśni, przy których one płakały i okrywała je pieszczotami, nie zważając na etykietę, nakazującą jej sztywną powagę.

M. S.

Przegląd polityczny.

Lwów 1 grudnia.

W całej Europie uznawana jest konieczność naprawy parlamentaryzmu, który traci dawną powagę i zdolność do pracy; jego upadek może być witany z zadowoleniem tylko przez zwolenników biurokratycznego absolutyzmu, a więc głównie przez socyalistów, których ideałem — państwo nie obywatelskie, ale złożone z robotników, napędzanych do wszystkich robót przez urzędników z pękiem rózg liktorskich. Socyalistów popierają nie z przekonania, lecz z żądzy zniszczenia tego, co jest, radykałowie. Ale te stronnictwa na szczęście wszędzie jeszcze stanowią bardzo szczupłą mniejszość i choć hałasują niesłychanie głośno, nie zdołały jeszcze zupełnie zagłuszyć głosów rozsądku. W każdem państwie podawane są inne sposoby naprawy parlamentaryzmu, stosowne do wszędzie odmiennych objawów jego niedomagania. W Austryi doradzana jest zmiana regulaminu obrad w tym kierunku, aby prezydyum mogło skuteczniej wpływać na spokój narad i na ich porządny, przyzwoity przebieg. W Niemczech propagowane jest zniesienie powszechnego głosowania W Anglii bardzo wybitne osobistości przemawiają za przeniesieniem wielu spraw wewnętrznych do rad prowincyonalnych, zwanych tam hrabskiemi. We Francyi poczęto żądać, aby prawo parlamentu nakładania nowych podatkowych ciężarów było uszczuplone w ten sposób, iżby wszelki nowy podatek był zatwierdzany przez kongres po rozpatrzeniu tej sprawy przez rady departamentalne. Ten pomysł dopiero co się wynurzył w skutek publikacyi głośnego ekonomisty Leroy-Beaulieu, który wykazał nadzwyczajne marnotrawstwo izby deputowanych. Z jego znakomitej rozprawy przytaczamy tylko następujące szczegóły: dochody państwowe dają co roku trzy miliardy 474 mil. franków i wszystko to pożera administracya. W ciągu 27 lat rządów republikańskich budżet prawie się podwoił, chociaż nie zbudowano ani jednego kanału, ani jednej kolei, a do powiększenia marynarki dopiero teraz wzięto się na seryo. W tym czasie przez konwersye długów państwowych zmniejszono kwotę opłaconych procentów o sto milionów franków i tytułem gwarancyi przestano dopłacać kolejom sześćdziesiąt milionów fr. W głowie się mąci na myśl, że administracya pochłania prawie półczwarta miliarda rocznie, ale i ta bajeczna kwota nie wystarcza, bo oto tegoroczny budżet wydatków przewyższa budżet przeszłoroczny o 86,466.271 fr. Aby znaleźć pokrycie tej sumy, minister skarbu Peytral opracowuje projekt podatku osobisto-dochodowego, co przeraża wszystkie pracujące warstwy, i co, zdaniem Leroy-Beaulieu, ostatecznie zniechęci ludność do republiki. „Każdy, kto się ubiega o mandat poselski — pisze ten ekonomista — przyrzeka swym agitatorom posady rządowe i we własnym interesie nikomu nie sprawia zawodu. Parlament stał się miejscem stałego targu o posady, które się u rządu kupuje za głosy. Gdy ministeryum nie ma już nic do sprzedania, natenczas upada. To jest rzeczywisty powód prawie wszystkich przesileń gabinetowych, chociaż pozornie wygląda to inaczej. Podczas formowania się nowego gabinetu trwa wielki jarmark na posady. W ostatnich 27-miu latach pokończono wiele spraw, dla których stworzone były osobne dykasterye centralne a niezliczonemi filiami na prowincyi, ale nie zniesiono ani jednej posady, owszem przybyło ich tyle nowych, że Francya przedstawia jeden gęsty rój biurokracyi.“ Widocznie nie ma przesady w takiem przedstawieniu rzeczy, skoro w dziennikach południowej Francyi pojawiła się odezwa kupców marsylskich i bordoskich, domagających się uszczuplenia największego parlamentarnego prawa, to jest prawa uchwalania nowych podarków. Jest to wotum nieufności, dane parlamentowi przez warstwę kupiecką i przemysłową a więc przez tę warstwę, która na rachunkach dobrze się rozumie. — We Włoszech co innego podkopuje parlamentaryzm. Tam podczas każdych wyborów kwitnie przekupstwo; pieniądze brane są w bankach, które potem bankrutują, co tworzy słynne i skandaliczne procesy, zwane panamami. Każdy Włoch chce podczas wyborów zarobić, zadawala się nawet małą kwotą, byle miał ją zaraz. Banki pożyczają kandydatom, żądając od nich w zamian głosowania za nowemi dla nich koncesyami. Nie zawsze jednak udają się te operacye, bywają wstrząśnienia ekonomiczne i banki bankrutują. W ogóle jednak stało się zwyczajem, że przed wyborami banki zawierają przymierze i wspólnemi siłami wprowadzają do parlamentu pewną liczbę swoich agentów. Konkurencyę finansistom robią tylko bryganci, którzy nie płacą wyborców, lecz im grożą, co zwykle jest o wiele skuteczniejsze od przekupstwa. Na Sycylii, w Kalabryi i Apulii z reguły wybierani są kandydaci bryganów, a są to prawie zawsze zbóje, lub inni przestępcy, bądź już skazani przez sądy, bądź znajdujący się dopiero pod śledztwem. Wybór takiego człowieka na posła uwalnia go od kary i śledztwa, czyni go odrazu — ojcem narodu.

Takie wady parlamentaryzmu spostrzeżone są wszędzie i nie ma państwa, w którem by ich nie widziano lub nie chciano usunąć dla podniesienia instytucyi tak ważnej i w zasadzie ogromnie pożytecznej, będącej główną rękojmią swobód obywatelskich. Lecz skoro tylko pojawi się gdziekolwiek projekt naprawy, choćby bardzo niewinnej, nieszkodliwej nikomu, wnet powstaje krzyk, że to jest zamach i że ćmy wsteczniсtwa rozwijają swe skrzydła. Wiadomo, że w Austryi próba zmiany regulaminu obrad wywołała ohydne awantury i sprawę tę musiano porzucić. We Francyi wyszydzono myśl odjęcia izbie deputowanych nieograniczonej swobody nakładania nowych podatków. Wreszcie we Włoszech prezydent teraźniejszego gabinetu jenerał Pelloux opracował projekt ustawy, orzekającej, że okręg, który podczas wyborów dał się przekupić, lub który wybrał deputowanym pospolitego złoczyńcę, potępionego przez sądy, traci na trzy lata prawo posiadania swego posła, a osoba wybrana przekupstwem, albo wydobyta przez wybór z więzienia, traci mandat. Cała prasa włoska oburzyła się na ten projekt i radzi p. Pelloux nie wnosić go do parlamentu, bo w przeciwnym razie zgotuje sobie upadek.

Stało się manierą podejrzywać rządy o dążność do absolutyzmu i o zamiar zniesienia parlamentaryzmu, tymczasem fakta przytoczone wyżej dowodzą, że gdzieindziej trzeba szukać wrogów parlametaryzmu. Są to z zasady socyaliści, a z warcholstwa radykałowie i w ogóle wszyscy geszefciarze parlamentarni, dla których dobre jest to, co jest, a zła każda zdrowa reforma, bo ona usunie ich z widowni. Dbają oni nie o społeczeństwo, nie o dobro narodu lub państwa, lecz wyłącznie o własny interes i choć nie mówią, ale zato tem więcej myślą, że po nich niech sobie będzie potop.

Zatarg cesarza Wilhelma II z regentem księstwa Lippe-Detmoldzkiego skończy się podobno pomyślnie dla stron obu. Wracając z podróży do Palestyny, cesarz widział się na dworcu w Stutgardzie z królem wirtemberskim, który w imieniu wszystkich panujących książąt Rzeszy, przedstawił cesarzowi konieczność załatwienia tej sprawy w sposób salwujący powagę małych tronów. Oczywiście nie może cesarz po prostu ustąpić i przyznać się do błędu, więc postanowiono zrobić w ten sposób, iż Rada Związkowa utworzy w swojem łonie stałą komisyę, która będzie się zajmowała wszystkiemi sprawami o dynastyczne dziedzictwa. Ta komisya powtórnie rozpatrzy kwestyę Lippe-Detmoldzką i przyzna prawa do tronu dziecku hrabiego Ernesta Lippe-Biesterfeld, a wtedy cesarz podda się wyrokowi i hr. Ernesta uzna regentem. Tak podobno z góry postanowiono. Ocaleją i prawa regenta i pozorom stanie się zadość. Jednakże niepodobna ukryć faktu, że w gruncie rzeczy cesarz ustępuje, a to znowu nie jest mu przyjemne. Zwalono tedy całą winę na szefa cesarskiej kancelaryi, owego „czarnego człowieka“, będącego postrachem wszystkich ministrów, p. Lucanusa. On podał cesarzowi do podpisu ów telegram do hr. Ernesta ze słowami „Regentowi należy się tylko to, co regentowi i nic więcej“, on wysłał ten telegram nie szyfrując go, on przedstawił sprawę niedokładnią i t. d. słowem, on jest kozłem ofiarnym i otrzyma dymisyę, a mówią nawet, że już ją otrzymał.

Wczoraj odbyło się podobno ostatnie posiedzenie konferencyi pokojowej hiszpańsko-amerykańskiej. Zresztą tych „ostatnich“ już było kilka, więc i owo wczorajsze może nie zakończy układów. Na poniedziałkowem zaproponowali delegaci amerykańscy niezwłoczną wypłatę 20 milionów dolarów za Filipiny, jednak pod warunkiem, że Hiszpania odda także wysepki Zulu i że za osobną kwotę sprzeda Stanom Zjednoczonym cały archipelag Karoliński, W takim razie Hiszpanii nie pozostałoby prawie nic z jej ogromnych kolonii na Oceanii i w Ameryce, natomiast kwestya długów Kuby i Portorica byłaby zawieszona do wyroku sądu polubownego. Na te propozycye mieli odpowiedzieć wczoraj delegaci hiszpańscy.

W sprawie wydalań.

Piszą nam z Wiednia, 30 listopada.

Odpowiedź hr. Thuna na interpelacye w sprawie wydalań poddanych austryackich z Prus brzmi bardzo stanowczo. Prezes gabinetu zaznacza, że te wydalania przybrały wielkie rozmiary i że władze niemieckie przy wykonywaniu odnośnych przepisów policyjnych, nie przestrzegały zawsze należytych względów. Z odpowiedzi wczorajszej dowiadujemy się, że minister spraw zagranicznych „niejednokrotnie i z naciskiem starał się u władz pruskich, aby przy wydalaniach ile możności uwzględniały prywatne stosunki osób wydalanych“. Na mocy złożonych w najnowszych czasach ze strony władz niemieckich przyrzeczeń, rząd tutejszy spodziewa się, że nadal wydalania poddanych austryackich, o ile się opierają na przepisach policyjnych. odbywać się będą tylko w takiej formie, „której domagać się możemy dla naszych poddanych“. Gdyby jednak te nadzieje zawiodły, gdyby nastąpiły ryczałtowe wydalania, rząd austryacki w zgodzie ze wspólnym, nie omieszka zabezpieczyć praw poddanych austryackich z wszelkim naciskiem, „ewentualnie użyć środków, odpowiadających zasadzie *der Reciprocitaet*“.

Gdy pomiędzy dwoma państwami wywiążą się nieporozumienia, których nie zdołano usunąć w zwykłej drodze dyplomatycznej, kodeks prawa międzynarodowego jako środki załatwienia zatargu wymienia: retorsyę, zerwanie stosunków dyplomatycznych, wojnę Retorsya, według Mohla (Encyklopädie der Staatswissenschaften) zasadza się na tem, że „państwo w obec drugiego, które naruszyło jego prawa, ucieka się do środków nieprzyjaźnych (unfreundliche) i niekorzystnych dla jego interesów“. Takiemi środkami są: nałożenie cła diferencyjnego, cofnięcie udzielonych poddanym drugiego państwa przywilejów, wypowiedzenie traktatu itd. Cel retorsyi jest dwojaki: ostrzedz drugie państwo przed zgubnemi skutkami nieprawidłowego zachowania się i skłonić je do zaniechania kroków, któremi nas obraziło; powtóre uzyskanie lepszej pozycyi, gdyż cofnięcie środków retorsyjnych zapowiadamy drugiej stronie jako nagrodę za cofnięcie kroków, któremi naruszyła interesa nasze Retorsya więc w każdym razie zmierza do przywrócenia stosunków przyjaznych. Natomiast *represalia* oznacza, wyrządzenie sąsiadowi krzywdy za krzywdę, którą nam wyrządził, a zatem opiera się na zasadzie zemsty, odwetu.

Dzisiejsza odpowiedź hr. Thuna wymienia nowe, nie zapisane dotąd w kodeksach prawa międzynarodowego „środki, odpowiadające zasadzie der Reciprocitaet“ czyli wzajemności, które oczywiście są identyczne z retorsyą, chociaż prezes gabinetu nie użył tego wyrazu. Gdyby władze pruskie nadal wydalały nie jednostki, które stały się niewygodnemi („laestig“), ale całe kategorye obywateli austryackich np. Polaków, bez indywidualnych rozróżnień, natenczas rząd austryacki wydalać będzie także ryczałtem poddanych bądź to Prus, bądź cesarstwa niemieckiego.

Według spisu ludności z r. 1890 w Austryi, pominąwszy Węgrów, przebywało obcokrajowców 193 710. Z tych na cesarstwo niemieckie przypada 103 433. Na odwrót za granicą przebywało 275 354 poddanych austryackich i to w cesarstwie niemieckim 194 291. W szczególności było austryackich poddanych (mężczyzn i kobiet) w Prusiech 46.143, w Saksonii 66 361, w Bawaryi 60.150 itd. Czerpiemy te liczby z urzędowej statystyki (tom 15, wydany w roku 1897), przy czem jednak zważyć trzeba, że odnośne tablice nie wspominają o emigracyi do krajów zamorskich. Warto jednak przy tej sposobności zaznaczyć, że od roku 1877 do 1895 emigrowało austryacko-węgierskich poddanych do Ameryki północnej 675.180, do Brazylii 27.269, do Argentyny 23.604 — największa liczba wychodźców 75.000 przypada na rok 1891.

Wracając do rzeczy, z powyższych wykazów wynika, że w cesarstwie niemieckiem przebywa około 100.000 poddanych austryackich więcej, niż niemieckich poddanych w Austryi. Ścisłe przeprowadzenie wzajemnych wydalań co do liczby wypadłoby więc na niekorzyść Austryi. Bo Austrya mogłaby wydalić tylko około 100.000 poddanych cesarstwa niemieckiego, gdy Niemcy mogłyby wydalić blisko 200 000 poddanych austryackich. Jednakże poddani austryaccy, którzy przebywają w Niemczech, należą przeważnie do klasy robotniczej, zaledwo zarabiającej na utrzymanie. Przeciwnie poddani niemieccy, którzy osiadają w Austryi, należą przeważnie do wyższych warstw fabrykantów, kupców, przemysłowców i t. d., którzy zarabiają dużo i oszczędzają. Pod względem więc ekonomicznym zasadnicze wydalenie poddanych z Austryi, przyprawiłoby Niemcy o większe straty materyalne, niż odwrotna operacya.

Ale, jak wspomnieliśmy, każda retorsya, a tem więcej jej warunkowa zapowiedź, nie ma na celu wojny, lecz — ostrzeżenie drugiej strony. Spodziewajmy się, że to ostrzeżenie wystarczy na przywrócenie dawniejszych normalnych stosunków.

A jeszcze jedna uwaga mimowolnie nasuwa nam się w związku z tą kwestyą. Pominąwszy kolonizacyę zamorską, w której uczestniczą także najbogatsze narody, w Europie tylko dwa państwa tłumnie wysyłają robotników do państw ościennych: Austrya i Włochy. Czego to dowodzi? Przedewszystkiem tego, że w tych dwóch państwach ani rolnictwo, ani przemysł nie stanęły na tym samym stopniu rozwoju, jak u drugich. Państwo, które dosięgło prawidłowego stopnia rozwoju ekonomicznego, nie może wysyłać za granicę tysiecy a nawet kroci robotników. Że los tych robotników nie jest zazdrości godzien, rzecz wiadoma. Napotykają oni na niechęć swych konkurentów z warstwy robotniczej krajów, do których przychodzą, na podejrzliwość władz. Nasi robotnicy w Niemczech wystawieni są głównie na niechęć narodową. Włoscy co chwila stają się przedmiotem czynnych zniewag i brutalnych napaści to w Francyi, to w Szwajcaryi, to w Austryi, chociaż, a może właściwie dlatego, że pracowitością i oszczędnością zawstydzają innych! Wolność przenoszenia się robotników austryackich do Niemiec jest więc tylko malum necessarium. Przedewszystkiem zaś dążyć trzeba do tego, aby dzięki odpowiedniemu rozwojowi ekonomicznych stosunków, znaleźli utrzymanie w kraju i nie byli zmuszeni szukać go za granicą.

W każdym razie stanowczość, która przebija z wczorajszej odpowiedzi hr. Thuna, tworzy ważny symptom polityczny. Dzienniki półurzędowe nie dodają żadnego komentarza. Co do opozycyjnych, to *N. freie Presse* porusza pytanie, czy jeszcze istnieje sojusz niemiecko-austryacki, wydalanie z Prus usprawiedliwia „propagandą panslawistyczną“ i dowodzi, że, gdy państwa rozpoczynają mówić o naruszeniu prawa międzynarodowego, tudzież o *retorsyi*, sojusz ich nie może trwać długo. Także *Ostdeutsche Rundschau* utrzymuje, że władze pruskie postąpiły sobie całkiem prawidłowo, odpowiedź zaś hr. Thuna nazywa najpotworniejszem, czego rząd może się dopuścić względem państwa sprzymierzonego. *Deutsche Zeitung* domyśla się, że chodzi o sztuczne wywołanie nieporozumień i rozsadzenie trójprzymierza, tudzież w tym razie grozi protestem Niemców austryackich. Inne dzienniki opozycyjne pomijają odpowiedź hr. Thuna milczeniem.

Aby ocenić sytuacyę słusznie, trzebaby przedewszystkiem wiedzieć, czy odpowiedź hr. Thuna jest przygrywką, czy też tylko epilogiem? Tekst deklaracyi przemawia za drugiem przypuszczeniem, skoro rząd niemiecki przyrzekł unikać nadal rażących szykan przy ewentualnych wydalaniach. W każdym razie nie rząd tutejszy, lecz niemiecki rozpoczął kampanię, która może wywołać nieporozumienie. Wiadomo także, że w samych Niemczech zaznacza się silna opozycya przeciwko metodzie hurtownych wydalań obcokrajowców, chociaż, o ile się ona odzywa w organach socyalistycznych i wolnomyślnych *à la* organ Richtera, nie zasługuje na żadną sympatyę i raczej szkodzić może sprawie. Zawsze jednak być może, iż nawet w wysokich kołach rządowych pruskich w tym względzie panują różne prądy, a w takim razie wczorajsze ostrzeżenie, wygłoszone w parlamencie austryackim, powinno wzmocnić pozycyę czynników rozważniejszych. Na rok przyszły przypada 20-rocznica zawarcia sojuszu niemiecko-austryackiego. Gdyby nie było innych przyczyn jego zerwania, to kwestya wydalań, względnie wczorajsze oświadczenie hr. Thuna nie sprowadzi jego upadku.

Uroczystości jubileuszowe

we Lwowie.

Dziś rano odbyła się rekoncylacya kościoła dawniej PP. Klarysek, obecnie pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia, przy ul. Łyczakowskiej, oraz konsekracya wielkiego w nim ołtarza. Kościół ten w roku 1782 po zniesieniu zakonu PP. Klarysek za Józefa II rząd zabrał, i oddał budynek na użytek magazynu tytoniu. Przez lat tedy 116 służył on władzom skarbowym, aż obecnie wskutek inicyatywy dr. Gerstmana, który w Radzie miejskiej podniósł myśl wykupienia od rządu tej dawnej świątyni, powrócił do dawnego swego przeznaczenia na pamiątkę 50 letnich rządów Cesarza Franciszka Józefa I. Gmina lwowska wykupiła go od rządu, dzięki poparciu ówczesnego ministra skarbu dr. Bilińskiego, za 25 000 zł. i kosztem 45.000 zł. kościół wyrestaurowała i odnowiła, przeznaczając go głównie dla użytku młodzieży szkolnej. Zarząd spirytualiów (duchowny) powierzono ks. kanonikowi Lenkiewiczowi a zarząd temporaliów sprawować będą: prezydent Małachowski, wiceprezydent Michalski, ks. Lenkiewicz jako reprezentant władzy duchownej w Radzie miejskiej, radca dr. Gerstman i każdorazowy szef biura szkolnego w magistracie. Kościół jest własnością gminy miasta Lwowa, która jest na nim zaintabulowana. Jest on niewielki, raczej można go uważać za kaplicę, — a urządzenie całe sprawia miłe wrażenie. Artysta malarz p. Tadeusz Popiel odnowił wszystkie freski na ścianach i suficie. Są trzy ołtarze: główny z Madonną, kopią Murilla, malowany przez p. Kaczor-Batowskiego podług oryginału znajdującego się w madryckiem „Museo del Prado“. Po bokach stoją figury św. Stanisława biskupa i św. Kingi, rzeźbione w dębie przez artystę rzeźbiarza p. Antoniego Popiela. W bocznych ołtarzach są obrazy: św. Jana Kantego, pędzla p. Harasimowicza i św. Kazimierza królewicza, pędzla p. Makarewicza. Organy wykonał pan Śliwiński, ołtarze i inne sprzęty z drzewa fabryka braci Wozelaków, aparaty kościelne lwowscy bronzownicy pp. Sknurzil i Wypasek, ornaty etc. Siostry Felicyanki, wieżyczkę na kościele p. Bogdanowicz, kierownictwo budowy spoczywało w rękach inżyniera miejskiego p. Łużyckiego, a wszyscy wywiązali się dobrze ze swego zadania. Ceremonii poświęcenia dokonał ks. biskup Weber w asystencyi wicerektora księdza Sapiehy i ks. dr. Słósara. Po poświęceniu kościoła odprawiono psalmy pokutne, poświęcono wszystkie aparaty kościelne, a o godzinie 11 ks. kanonik Słósar odprawił cichą Mszę św.

Jutro ks. biskup Weber odprawi o godz. 10 w nowym kościele uroczystą mszę św. w obecności dygnitarzy lwowskich wszelkich dykasteryi.

* * *

Druga uroczystość odbyła się w nowo wybudowanym na pamiątkę jubileuszu Cesarza pawilonie dla nieuleczalnych im. Franciszka Józefa I przy ul. Bilińskich, wzniesionego kosztem gminy m. Lwowa. Było to poświęcenie tej nowej instytucyi humanitarnej, którego dokonał ks. kanonik Lenkiewicz w asystencyi ks. kanonika Świsterskiego i ks. Skałuby, kapelana Zakładu im. Bilińskich. Po poświęceniu prezydent dr. Małachowski wygłosił przemowę, w której, nawiązując do uroczystej chwili jubileuszu Cesarza, przypomniał słowa Franciszka Smolki, wyrzeczone w r. 1848 we Wiedniu do Cesarza: „Tylko na wolnych oparty ludach panować będziesz.“ I w istocie — mówił p. prezydent — każdy rok panowania naszego Monarchy zaznacza się wielkiemi, szlachetnemi Jego czynami ku podniesieniu moralnemu i ekonomicznemu naszego kraju i pod jego rządami, rozważając to wszystko, co doświadczamy od Cesarza Franciszka Józefa, możemy śmiało wspomnieć o słowach wieszcza: „Witaj jutrzenko swobody, zbawienia za tobą słońce!“ Następnie wspomniał mówca o bolesnej katastrofie, która dotknęła sędziwego Monarchę i wszystkie jego ludy, wobec której, gdy nie możemy wyrazić Cesarzowi inaczej naszych najgorętszych uczuć, oddamy jutro niniejszy Zakład w ręce namiestnika cesarskiego ku uczczeniu 50 letnich rządów Cesarza. Mowę swą zakończył p. prezydent okrzykiem na cześć Cesarza, który licznie zebrani radni oraz publiczność powtórzyli z zapałem trzykrotnie, poczem prezydent podziękował wszystkim, którzy do wzniesienia pawilonu i do uświetnienia dzisiejszej uroczystości się przyczynili.

Pawilon jest jednopiętrowy. Na parterze mieści się dziewięć ubikacyi mieszkalnych i 2 łazienki, a na piętrze 10 ubikacyj mieszkalnych i dwie łazienki. Budynek jest z czerwonej i żółtej cegły, posiada piece kaflowe i żelazne, podłogi są z ksylolitu, tj. mięszaniny trocin z gipsem i innemi substancyami, a odznaczają się tem, że stąpa się po nich tak cicho, jakby po gumowym chodniku. Taka sama podłoga jest w kościele PP. Klarysek. Kierownikiem budowy był inżynier miejski p. Dziubaniuk. Nadzór nad pawilonem będzie sprawował szósty departament magistratu. Lekarza na razie jeszcze nie wyznaczono. Pawilon pomieści w sobie 60 prebendaryuszy. Wejdzie on w życie dopiero na wiosnę; ulokowani w nim będą nieuleczalni, internowani obecnie w domu na ul. Zamkowej l. 12.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz, 29 listopada.

(*Wielki proces o rozruchy*)

Tutejszy trybunał sądowy przeprowadził w ostatnich dniach rozprawę o rozruchy antisemickie, przeciw czterdziestu jednemu oskarżonym, którzy pod przewodnictwem 30 letniego wyrobnika Jana Kotasa dopuścili się ekscesów w karczmie zwanej na „Kamieńcu“ na drodze ze Starego do Nowego Sącza. Było to dnia 24 czerwca. W południe ludzie powracający z targu z Nowego Sącza wstąpili do karczmy tej i opowiadali, że w Nowym Sączu występowano ostro przeciw żydom, wreszcie żądali wódki za darmo, grożąc w razie oporu biciem i zabiciem żydów. Szynkarze zatrwożeni dali wódkę chłopom; zjawił się wówczas w karczmie żandarm i wzywał do spokoju, ale jeden z oskarżonych odpowiedział: „Wiem, że żydów bić wolno, nie boję się nawet sądu, gdybyś mnie pan zaskarżył“. Jego towarzyszom te słowa tak się podobały, że nabrali więcej jeszcze otuchy do wyprawiania awantur. Więc gospodarowali sami w karczmie i w piwnicy szynkarzy, pili bez pamięci i dopiero opuścili karczmę, aby pod gołem niebem w pobliskim lasku wypić beczułkę rumu, wydobytą z piwnicy. Tyle też tylko było spokoju w zabudowaniu karczmarza. Skoro rum wypili, awanturnicy zwrócili swe kroki ku składowi spirytusu i wódki, wyłamali drzwi wchodowe, wytoczyli wiele beczek i wylewali z nich spirytus, tak, iż można w nim było brodzić po kostki. Drzwi do karczmy były wtedy zamknięte, więc ekscedenci, zirytowani tem, urządzili atak za pomocą ciskania kamieni w okna. Wypłoszyli tym sposobem znowu szynkarkę i służbę, czerpali ręką lub kapeluszem wódkę i zapijali się nią, a hasło „rabować żyda!“ przelatywało przez całą zagrodę szynkarską.

Jeden z mocno pijanych już awanturników zapalił zapałkę, aby sobie na półce wyszukać jaki smaczniejszy trunek; ale zapałka zapalona upadła w płynący po podłodze spirytus — i oto powstał pożar, który zniszczył karczmę doszczętnie. Rozumie się, ekscedenci zaraz po zapaleniu się spirytusu opuścili karczmę, a zaopatrzeni obficie w trunki, usiedli w niedalekiej wiklinie, raczyli się tam pospołu z robotnikami fabryki dachówek z Bichonio, którzy nadciągnęli właśnie w chwili wybuchu pożaru pod karczmę. Wreszcie pijana do niemożliwości zgraja dobrała się do lodowni i wytoczyła stamtąd kilka beczek piwa. Jedni piwo pili, inni zaś nieotworzone beczki puszczali na Poprad, (gdyż karczma znajduje się niedaleko mostu na Popradzie), mówiąc, że je ktoś sobie wyłowi. Karczmarz Steinreich liczy sobie szkodę na 4.800 złr.

Trybunał po wysłuchaniu przemówień prokuratora i obrońców, nie przyjął za udowodnione, że wartość rzeczy skradzionych i poniszczonych przez oskarżonych wynosiła więcej jak 300 zł., gdyż chociaż wartość wszystkich zrabowanych i zniszczonych przedmiotów wynosiła do 4800 zł., to przecież w rabunku tym, brała udział cała banda, złożona z kilkuset niewyśledzonych napastników.

Po przyznaniu okoliczności łagodzących trybunał zasądził dwudziestu trzech oskarżonych na więzienie od pięciu miesięcy do pięciu dni aresztu, resztę zaś czternastu obwinionych uwolniono w zupełności od oskarżenia.

Masowy ten proces odbywał się w tutejszym budynku szkolnym, gdyż w gmachu sądu obwodowego odbywała się równocześnie przed zwykłym trybunałem druga rozprawa o napad na dwór izraelity Gelba w Lipiu. Oskarżonych było 26 włościan. W dniu 23 czerwca około 12 w nocy wtargnęli oni do dworu przez wyłamane okna. a zniszczywszy w nim sprzęty, wpadli do śpichlerza i zabrali nagromadzone tam zapasy zboża, wynosząc je w workach bądź do lasu, bądź do wsi. Napad ten powtórzył się następnej nocy.

Piętnastu oskarżonych skazano na karę więzienia od 6 miesięcy do 10 dni aresztu, trzech uwolniono.

W sobotę zapadł tu wyrok w sprawie napadu na karczmę Farberów w Chomianicach. Oskarżonych było trzydziestu trzech chłopów i bab. Trybunał skazał siedmnastu oskarżonych na kary od trzech tygodni do trzech miesięcy ciężkiego więzienia, zaś szesnastu oskarżonych uwolnił i odesłał Farberów z ich pretensyami na drogę prawa cywilnego.

Jutro znowu rozpocznie się trzeci proces o rozruchy antysemickie. Przedmiotem rozprawy są awantury, których dopuścili się dnia 24 czerwca br. w karczmach „na Poczekaju“ na granicy gmin Stary Sącz i Mostki 24 włościan, wyrobników, rzemieślników itd. ze wsi okolicznych. Między obwinionymi są także dwie kobiety.

Dyskusya o przemyśle krajowym.

W Towarzystwie politechnicznem odbył się wczoraj dalszy ciąg dyskusyi nad koniecznością i sposobami podniesienia przemysłu fabrycznego w kraju. Pierwszy przemawiał inż. p. K o r n e l a, który gorąco nawoływał do inicyatywy prywatnej, do organizacyi. Błędem naszym — zdaniem mówcy — jest, że my zawsze i we wszystkiem oglądamy się tylko na władze, im tylko ufamy i od nich tylko spodziewamy się pomocy. Przemysł fabryczny, tak nieodzownie konieczny dla Galicyi, można nawet stworzyć stosunkowo łatwo, gdyż mówca wykazuje, że z pośród czynników do tego potrzebnych, sześć w kraju mamy, a tylko trzech pod pewnym względem nam brakuje. Mamy w kraju: 1) płody surowe jak np. len, konopie, skórę, drzewo, siarkę, cynk itd.; rzeczy te dzisiaj wywożą od nas za granicę, a później przerobione napowrót nam przysyłają; 2) siły robocze. Zarzut, że chłopi i robotnicy nasi są gorsi od innych, jest niesprawiedliwy. Mówca wszędzie w Niemczech czy to w rolnictwie czy w przemyśle widział zatrudnionych Polaków, zarówno jako zwykłych robotników, jakoteż na posadach kierujących. Nawet robotnik holenderski obawia się konkurencyi polskiego. Ale trzeba zauważyć, że za granicą rozciąga się ścisłą kontrolę nad odżywianiem robotników i nad wszystkiem tem, co ich dzielność i wytrzymałość może podnieść, u nas zaś przy samych kartoflach dzielność wielką być nie może; 3) siły wodne; 4) położenie geograficzne korzystne, czego dowodem, że masa płodów przechodzi z zachodnich krajów przez Galicyę na Wschód; 5) sieć komunikacyjną, która w przeciągu paru lat nic nie będzie pozostawiała do życzenia i 6) znaczne zaludnienie: ludność 6—7 milionowa zapewnia fabrykom zbyt produktów w samym kraju bez względu nawet na wywóz. Brak nam zaś: 1) kapitałów, 2) wyrobionych sił technicznych i 3) wiary w siebie i zachęty.

Co się tyczy kapitałów, to należy je sprowadzić z zagranicy, byle tylko rozumnie. W wszystkich krajach, w których przemysł fabryczny później zaczął się rozwijać, sprowadzano obcych kapitalistów, zapewniając im rozmaite ulgi, subwencye, gwarancye. miejsce pod budowę fabryk, materyały itd. Sił technicznych kierujących chwilowo nie mamy, ponieważ nie mają się gdzie wyćwiczyć, ale że zdolności krajowców pod tym względem dorównają obcym to widzimy z tego, iż zagranicą bardzo wielu ich zatrudnia się. Zwłaszcza teraz, gdy masa młodych ludzi rzuciła się do nauk technicznych jest przygotowany szeroki teren. Do zachęty i wiary właśnie potrzeba organizacyi. W tym celu powtarza mowca znane już z poprzedniej dyskusyi wnioski swoje, które są częścią natury ogólnej, zmierzające do zainicyowania akcyi na szeroką skalę, w której mają brać udział nietylko technicy, ale szerokie koła obywatelskie, a powtóre szczegółowe, tyczące się specyalnie towarzystwa politechnicznego.

Cała dalsza dyskusya odbyła się na temat, czy towarzystwo politechniczne ma zająć się na razie i w pierwszym rzędzie tem, co ono w własnym zakresie zdziałać może i powinno, tj. utworzeniem biura porady technicznej w swem łonie — czy też dyskusya i akcya od samego początku ma mieć za przedmiot zainicyowanie ogólno krajowego ruchu na wielką skalę.

Za pierwszym sposobem postępowania, tj. przedewszystkiem za stworzeniem biura technicznej porady dla przemysłowców przemawiali pp. Roszkowski, Krzen i Darowski, a to z tego względu, że obawiali się, iż skoro dyskusya zejdzie na tory zbyt ogólne, jeżeli będzie się o całym przemyśle i jego potrzebach mówiło, to nic konkretnego się nie wyłoni i czas zejdzie nie na czynach lecz na słowach. Przeciwne zdanie objawili pp. Michalski, Pawlewski, Huber i Tuleja. Przemawiali oni gorąco za bezzwłocznem podjęciem jaknajszerszej i najdalej idącej akcyi. Prof. P a w l e w s k i podniósł, że chwilowa sytuacya polityczna i stan umysłów w kraju jest taki, że właśnie teraz, choćby tylko prosta enuncyacya towarzystwa politechnicznego, przedstawiająca grozę położenia i nieodzowną potrzebą przemysłu, znajdzie żywsze echo w kraju co byłoby rzeczą niezmiernej wagi. P. T u l e j a oświadczył, że biuro porady technicznej jest bardzo pożądane, ale czyż trzeba nad tem szeroko dyskutować? Jest to rzecz zbyt drobna Zresztą biuro takie właściwie teraz nie będzie miało co robić, bo przemysłu nie ma Jeżeli potrzeba prawdziwa takiego biura da się odczuć, to powstaną z pewnością biura prywatne; obecnie biuro nawet nie może być porządnie prowadzone, ani statystyki odpowiedniej, ani map, ani podręcznika, mieć ono nie może. Dyskusyi zaś ogólnej gwałtownie nam potrzeba. społeczeństwo musi uwierzyć, że jeżeli coś jeszcze można zrobić, to tylko w ciągu paru lat, bo później będzie za późno. Wszakże za granicą obawiają się, że nawet przemysł niemiecki będzie musiał staczać walkę na zabój z amerykańskim i japońskim; wówczas Galicya zupełnie będzie zgnieciona i już do akcyi będzie za późno.

Mówca tedy jedyny sposób widzi w popularyzowaniu takich poglądów wszelkiemi drogami, za pomocą prasy codziennej i wyda-

...niotw, któreby wiadomości handlowe, przemysłowe i ich konieczności rozpowszechniały.

Przemawiał jeszcze gość Towarzystwa, p. Ostaszewski, który jako praktyczny przemysłowiec wytłumaczył, czego spodziewał się od Towarzystwa politechnicznego w tej mierze. Podniósł potrzebę traktowania rzeczy z punktu widzenia praktycznego i wykazał na jakie trudności i niedostatki napotyka przedsiębiorca w Galicyi. Mówca sądzi, że biuro porady mogłoby właśnie zaradzić naglącej potrzebie przez to, że ułatwiłoby znalezienie potrzebnych sił fachowych, poradziłoby jak sobie poczynać ma przemysłowiec, by w danych warunkach osobistych i miejscowych jak najlepszy zrobił interes i po trzecie wskazywałoby szukającym przemysłu nowe jego gałęzie możliwe w naszym kraju. Przedewszystkiem trzeba zmysłu praktycznego, a tego tak mało jest dlatego, że nasze szkoły go zabijają. P. Roszkowski przyłączył się do wywodów poprzedniego mówcy potem dla spóźnionej pory odłożono dalszą dyskusyę do następnego zebrania.

Kronika.

Lwów 1 grudnia.

Namiestnik powrócił wczoraj w nocy z Krakowa do Lwowa.

Biura magistratu będą jutro zamknięte.

Wiadomości urzędowe. Radzca sądu krajowego w Stanisławowie Michał Hofmokl, otrzymał przy przejściu na emeryturę tytuł i charakter radzcy wyższego sądu.

Minister kolei zamianował inżyniera Augusta Grodzińskiego, urzędnika sekcyi konserwacyi Lwów II zastępcą naczelnika sekcyi konserwacyi Lwów III; inżyniera Kazimierza Pająka, urzędnika Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, zastępcą naczelnika ogrzewalni w Stanisławowie i oficyała Juliusza Wojtowicza, naczelnika urzędu stacyjnego w Sokalu, naczelnikiem takiegoż urzędu w Zagórzu. Dalej zamianowani zostali: starszy inżynier Aleksander Ka[illegible], prowizoryczny kierownik, rzeczywistym kierownikiem urzędu ruchu w Tarnowie; inżynier Wacław Górs, urzędnik Dyrekcyi kolei państwowych w Krakowie, kontrolorem ruchu tamże, a inżynier August Eustachiewicz, zastępca naczelnika sekcyi konserwacyi w Rzeszowie, naczelnikiem sekcyi konserwacyi w Skale. Przeniesieni zostali inżynier-adjunkt Stanisław Wychowski z kierownictwa budowy Lwów II, do okręgu krakowskiej Dyrekcyi kolei państwowych, oraz Adam Koppel, asystent Dyrekcyi w Stanisławowie, do okręgu Dyrekcyi ruchu w Pilźnie, w Czechach.

Minister skarbu zamianował w służbie utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego geometrów ewidencyjnych II klasy: Eugeniusza Glu[illegible]kiego, Michała Schwarza i Józefa Chrzanowskiego geometrami ewidencyjnymi I klasy w X klasie rangi.

Odznaczenie. W uznaniu znakomitych zasług około kościoła unickiego, Papież pasował mitrata kat. kapituły w Przemyślu, ks. Karola Woło[illegible]skiego na rycerza Grobu Zbawiciela w Jerozolimie.

Krajowa Rada szkolna zamianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Karola Kosteckiego i Aleksandrę Tuzikiewiczównę w Tarnowie, Amelię Wadzką star. w Dobromilu Andrzeja Jachymiaka w Andrychowie, Wojciecha Klocka kier. w Po[illegible]radlnej.

Ku uczczeniu jubileuszu cesarskiego uchwaliła Krakowska Rada miejska na odbytem onegdaj nadzwyczajnem posiedzeniu udzielić z funduszów gminy 25.000 złr. na budowę szpitala Braci Miłosiernych, a 50.000 złr. na wyższą szkołę handlową w Krakowie, oraz rozdzielić gratyfikacye między urzędników magistratu.

Wybór do Sejmu. Na wczorajszym wyborze uzupełniającym do Sejmu z kuryi większej posiadłości okręgu tarnowskiego na 67 głosujących wyborcy został jednogłośnie posłem dr. Jan Hupka, doskonały znawca spraw krajowych i autor cennych dzieł w sprawie ustawy drogowej i innych publikacyi.

Ks. Andrzej Lubomirski wybrany został w Żółkwi, gdyż dr. Jan Paygert cofnął swoją kandydaturę, podobnie jak p. Stefan Sękowski cofnął swoją kandydaturę przy wyborze z kuryi większych posiadłości w Tarnowie.

Zaręczyny. W Kościelcu odbyły się wczoraj zaręczyny Maryi hrabianki Wodzickiej, córki hr. [illegible] i Jadwigi z Żurowskich z Adamem hr. [illegible]skim, synem Edmunda i Maryi z baronów [illegible].

Konkursa rozpisują: Rada szkolna krajowa na posadę nauczyciela religii izraelickiej w lwowskiem seminaryum nauczycielskiem z terminem do 31 grudnia; rady szkolne okręgowe w Mielcu i Gródku na kilkadziesiąt posad nauczycielskich z terminem do 4 stycznia 1899; zwierzchność gminna w Żydaczowie na posadę kontrolera przy urzędzie gminnym z roczną płacy 400 złr. z terminem do 31 grudnia.

Blankiety wekslowe. Ministerstwo skarbu zarządziło z dniem 1 lipca 1898 nowe stemplowane blankiety urzędowe na weksle, przekazy kupieckie i promesy, których wartość jest oznaczona w walucie koronowej. W szczególności zaprowadzono blankiety wekslowe z tekstem polskim [illegible] koron włącznie. Dotychczasowych blankietów wekslowych można używać jeszcze do 31 grudnia 1898 włącznie; użycie ich po dniu 31 grudnia 1898 jest równało niedopełnieniu obowiązku stemplowego i pociąga za sobą szkodliwe następstwa, przewidziane w ustawach o należytościach. Stemplowe blankiety za promesy mogą być jeszcze w obiegu i po dniu 31 grudnia 1898, jeżeli wystawiono przed dniem 1 stycznia 1899, chociaż zapłacenie przypada po tym dniu. W czasie od 1 stycznia 1899 do 31 marca 1899 włącznie urzędy materyału stemplowego i urzędy, w których zarządzie blankiety stemplowane będą bezpłatnie wymieniać nieużyte blankiety wycowane z obiegu, stosując się przytem do obowiązujących przepisów. Po dniu 31 marca 1899 nie będzie się blankietów urzędowych cofniętych z obiegu wymieniać, ani też wynagradzać szkody, z ich zatrzymania.

Stanisław Hempel, c. k. Major, Kawaler legii honorowej francuskiej zmarł nagle 24 [illegible] w Drohobyczu. Urodzony w Sieniawie w 1831, z ojca Stanisława, kapitana gwardyi polskich Napoleona I. i Anny z Malczewskich, wnuk hr. Flemingów, otrzymał staranne wychowanie domowe. Ukończywszy Akademię rolniczą w Marymoncie powrócił w strony rodzinne [illegible] w szeregi wojska, bo stan wojskowy go [illegible]. Odznaczył się męstwem w kampanii [illegible] zwłaszcza w bitwach pod Solferynem i [illegible]. Prawy charakter, szlachetne serce i wykształcenie umysłu jednały mu miłość i [illegible] wszystkich. Łzy rodziny, znajomych i towarzyszy towarzyszyły mu do grobu, jako wymowne [illegible] jego wielkich cnót. Cześć jego [illegible]

Pracownię tkacką Szczepanika we Wiedniu zwiedzili onegdaj ministrowie Jędrzejowicz i Bylandt-Rheidt i oglądali tam gobelin, wykonany metodą, wynalezioną przez Szczepanika, według rysunku artysty-malarza Rauchingera. Gobelin ten ofiarowany zostanie Cesarzowi jako dar jubileuszowy. Obaj ministrowie wyrazili się z wielkiem uznaniem o piękności gobelinu i o wynalazku Szczepanika.

Pożary. W niedzielę wieczorem wybuchł w Toniach (pow. krakowski) na obszarze dworskim pożar i zniszczył dwie stodoły, wyrządzając szkodę w wysokości 12.000 zł. Szkoda była ubezpieczoną.

Wielka burza szalała w niedzielę rano w Zakopanem. Poprzedził ją silny halny wiatr, który trwał trzy dni. Burza zerwała się około godz 9-ej rano przy ładnej pogodzie, a była tak straszną, że zdawało się chwilami, iż domy rozniesie. Zaczęły się przewracać sztachety, bramy, z werand oszklonych całe okienice wiatr wyrywał, dachy kręcił i zrywał. Niektóre werandy w drobne kawałki połamane; jeden dom nowo budowany, stojący już pod dachem, zupełnie zniszczony. Na plebanii nowej dach kryty dachówką miejscami na 3 metry powyrywany. Była chwila, że zdawało się iż na nowym kościele dach cynkowy wicher uniesie, tak go w górę podnosił, bo dach jest falcowany blachą na blasze. W hotelu w „Morskiem oku“ cały szczyt wyrwany, kominy powalone. Na drodze ludzie nie mogli się utrzymać, chwytali się słupów telegraficznych, by ich wiatr nie powalił. Ile wypadków z ludźmi potłuczonymi, dokładnie nie można wiedzieć; dwa dotychczas są pewne: kamień spadający z gór, poranił w głowę ciężko jednego górala, idącego do kościoła. Drugiego omdlałego zaniesiono do stacyi klimatycznej. Uderzony on został deską 5-metrową, którą wiatr uniósł od tartaku w Pawlicy. Na Chramcówkach, ulicy Chałubińskiego, droga była zawalona drzewami tak, że przejechać nie było można. Tego samego dnia silna burza przeciągnęła także nad Krakowem i nad Białą.

Późna jesień, która nam dała kilka tygodni tak pięknych i ciepłych, że można było wyjść na spacer w letnich ubraniach a nawet w nocy ciepłota nie spadała niżej + 10° R. zaskoczyła inne kraje niespodziankami z repertoaru zimy. Z Innsbrucku donoszą, że tam wczoraj spadły śniegi; takie same wieści nadchodzą z Zurychu i wogóle z całej Szwajcaryi. Również do Anglii i Stanów Zjednoczonych Ameryki zawitała już zupełna zima.

Bezpłatne odczyty popularne, urządzone staraniem lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, odbędą się w niedzielę 4 b. m. w trzech salach W szkole św. Marcina o godz. 5 po poł. mówić będzie p. Zygmunt Poznański „O konstytucyi i prawach obywatelskich“; w szkole im. Staszyca o godzinie 5 po południu dr. Bronisław Gubrynowicz „O najnowszej literaturze polskiej — I. Powieściopisarze“; w szkole św. Anny o god. 6 po poł. p Michał Rolle: „O poetach Kościuszkowskich i 1831 roku“. Odczyt dr. Gubrynowicza stanowi początek całego cyklu wykładów, które odbędą się kolejno w najbliższe niedziele i święta, każdym razem o godzinie 5 po poł.

O nowej operze Mascagniego piszą z Rzymu: Wczorajsze pierwsze przedstawienie „Irydy“ w teatrze Costanzi stało się wypadkiem ważnym dla całych Włoch, zjechali się bowiem na nie nie tylko prawie wszyscy znakomitsi recenzenci włoscy i zagraniczni, ale zjawili się nadto w sali teatralnej: Boito z Medyolanu, Puccini z Livornu, Franchetti, Spinelli, Marchetti, Jan Reszke był także pomiędzy widzami. Ogromną salę teatru Costanzi przepełniła publiczność wytworna. Pokazywano sobie tedy panią Mascagni, siedzącą w jednej z lóż, z dziećmi wysoką, chudą blondynkę, dawniej artystkę teatru prowincyonalnego, dalej nieco Ricordiego wydawcę, d'Annunzia o twarzy zmęczonej zblazowanego salonowca, przerafinowanego „nadczłowieka“, oraz wiele innych znakomitości, nie licząc królowej Małgorzaty, księstwa Neapolu i księcia Aosty.

Mascagniego, w chwili, kiedy zajmował krzesło kapelmistrza w orkiestrze, przyjęła burza oklasków. W sali gaszą światło, robi się ciemno, na scenie również ciemność, i rozpoczyna się uwertura, mistrzowski ustęp symfoniczny, przypominający Wagnera (zwłaszcza „Parsifala“), ale zwłoszczonego o temacie szerokim. Za orkiestrą, malującą brzask, wschód słońca, pełnię słońca, rozjaśnia się scena. Uwertura, prolog, jak kto chce, wywołuje entuzyazm, oklaski, okrzyki *bis!* Więc Mascagni kłania się, dziękuje, i wyborna, znakomita orkiestra powtarza uwerturę razem z chórem ukrytym za kulisami i śpiewającym „Wezwanie do słońca“.

W pierwszym akcie tenor de Lucia czaruje publiczność śliczną serenadą:

Otwórz okienko! To — ja Jor, syn słońca,
Przychodzę do Ciebie, o droga Dhia!

Serenada jest śliczna, i Lucia śpiewa ją ślicznie. Jest to artysta bardzo inteligentny, o przepysznym, szlachetnym, głosie tenorowym. Panna Darclee mniej budzi zachwytów, choć ma ładne ustępy w swojej partyi i wygląda bardzo malowniczo jako Japonka. Podoba się również taniec gwekas, tj. japońskich bajaderek, przebranych za straszydła: Śmierci, Wampira i wreszcie Piękności, okrążających Irydę, przy dźwiękach ładnego walca i andante à la Chopin.

W drugim akcie mamy do zapisania długi, bogaty w ładne motywy muzyczne, duet Osaki (de Lucia) z Irydą (Darclèe). Jest to jedna z najpiękniejszych rzeczy, jakie napisał Mascagni. Tutaj, naiwna, a nawet powiedzmy zbyt naiwna, Iryda śpiewa „legendę o drętwie“, którą na żądanie publiczności powtarza.

Trzeci akt jest właściwie tylko apoteozą Irydy, obrazem przylepionym do poprzednich dwóch aktów, w którym, znowu, część symfoniczna, orkiestralną, główną stanowi zaletę, malując śmierć tragiczną biednej Irydy. W chwili, kiedy Japonka bohaterska kona, cała scena zakwita w kwiaty, a w orkiestrze, razem z chórem ukrytym, odzywa się „Wezwanie do słońca“.

Na scenie Piotr Mascagni wygrał bitwę A pomimo to „Irydzie“ nie wróżą długiego żywota. Widoczną jest u Mascagniego ewolucya w sposobie pojmowania i rozwijania idei muzykalnej tematu; zyskała również i technika. Popularności „Rycerskości wieśniaczej“, „Iryda“ z pewnością nie osiągnie.

Wykonanie opery było świetnie, wystawa wspaniała, orkiestra grała znakomicie.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 7, w poł. +8 R. Bar. 767. Podnosi się. Pogoda.

Myśli.

Wychowaj swoje pierwsze dziecię dobrze, a ono już przykładem wychowa następne.

Nie należy zdobywać się na argumenty filozoficzne tam, gdzie wystarczą zwyczajne.

Serce zakochane przebywa zawsze albo w piekle, albo w niebie; ziemia jest dla niego tylko stacyą pośrednią.

Nie wtedy człowiek staje się starym, gdy nie robi głupstw młodości, ale wtedy, gdy im nie przebacza.

Miłość bez przeszkód podobna jest do krajobrazu bez gór: nudzi po pewnym czasie.

Wtedy dopiero kochamy kogoś, gdy nawet jego błędy są dla nas sympatyczne.

Z melodyi brukowych.

Zasługa z Protekcyą poszły na maliny,
Jak owe z „Goplany“ dwie piękne dziewczyny.
I Protekcya, jak dziś głosi wszędzie fama,
Z pełnym dzbankiem malin powróciła sama.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś po raz 1-szy „Zaklęty zamek“, operetka w 3 aktach Karola Millöckera. W piątek uroczyste przedstawienie ku uczczeniu pięćdziesięcioletniego jubileuszu panowania Najj. Pana Franciszka Józefa I. Rozpocznie Apotecza, oraz Hymn ludowy odśpiewa cały personal teatru hr. Skarbka z towarzyszeniem orkiestry. Dalszą część programu ogłoszą afisze. W sobotę po południu „Ulicznik paryski“, komedya w 4 aktach Bayarda i Vander Burscha, wieczorem „Gejsza“, operetka w 3 aktach S. Jonesa. W niedzielę popołudniu „Safanduły“, komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou, wieczorem „Gejsza“. W poniedziałek po raz pierwszy „Idealna żona“, komedya w 3 aktach Marka Pragi.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Naszych najserdeczniejszych“ grano wczoraj na naszej scenie prawdziwie koncertowo. Trudno wymarzyć sobie lepszą obsadę, jak ta, w której wczoraj u nas sztukę tę wznowiono.

Caussada grał p. Fiszer i grał go świetnie. Znakomity ten artysta wykazał wczoraj, że i momenta tragiczne umie tak zagrać, że pomimo, iż się jest przyzwyczajonym widzieć go zazwyczaj w rolach komicznych, wspomnienie to zasuwa się zupełnie poza tragizm granego przezeń ustępu, niknie i duszę widza zajmuje samo współczucie. Tak było w akcie trzecim i na początku czwartego. Pan Fiszer tragizm umiał spotęgować do takiego stopnia, że w chwili kiedy z pistoletem wybiega, aby zabić lisa, a z za sceny daje się słyszeć strzał, tragizm ten zamienia się wprost w grozę. Dzięki wydobyciu tej grozy, następny epizod z zastrzelonym lisem robi z powodu kontrastu między tem, czego się spodziewano, a tem, co nastąpiło piorunujące wrażenie.

Szczegół ten może być nauką dla naszych młodych artystów, że chociażby rola miała ogólny podkład komiczny, to jeżeli w niej jest ustęp chwilowo tylko tragiczny, należy go grać tak, jak gdyby on był tragicznym naprawdę. Im bardziej się to aktorowi uda, tem silniejszy będzie efekt komiczny, gdy się pokaże, że strzał właściwie był ślepym O ile słabiej musiałaby wypaść scena z zabitym lisem, gdyby p. Fiszer był poprzednio, czy to gestykulacyą, czy mimiką, dawał do zrozumienia, że się ten tragizm za chwilę jako komizm zdemaskuje.

Same pochwały należą się też p. Chmielińskiemu, który dawniej grał Caussada a wczoraj ukazał się nam w roli doktora Tolosana. Rola ta chyba nigdzie na świecie nie mogła mieć lepszego wykonawcy, jak p. Chmieliński. Akcentował on świetnie i rozum i spryt i sceptycyzm tego jedynego serdecznego z „najserdeczniejszych“, któremu zabiegom zawdzięczają Caussad i jego żona, że sprawa nie bierze ostatecznie tragicznego dla nich obrotu. Postać tę, którą łatwo można zrobić nienaturalną, i wyglądającą na *deus ex machina* zrobił p. Chmieliński człowiekiem żywym i dorastającym do swego zadania w sztuce, przez to, że umiejętnem akcentowaniem, gestykulacyą i mimiką nadawał wszystkiemu, co mówił, piętno słów, wychodzących z namysłu. Najlepiej uwydatniło się to w tych scenach w których wypadki wikłają się niebezpiecznie a on, dzięki inteligencyi oryentuje się szybko w sytuacyi i rozplątuje niebezpieczne węzły. Umiejętne zaś akcentowanie wykazał w scenie, kiedy to odkorkowując flaszkę, mówi do korka, a właściwie pod adresem schowanego na balkonie Maurycego: „No wyłaź że, wyłaź!“ Równie dobrze wypadły jego sceny liryczne z Emilią, którą dobrze grała panna Ogińska. Słowem był on w całem tego słowa znaczeniu inteligentnym, zacnym i wykwintnym człowiekiem, który zdolnym jest do kierowania swojem otoczeniem tak, jak mu się spodoba.

P. Feldmann był pysznym jak zwykle parweniuszem Marecat, a świetną parę „najserdeczniejszych“ państwa Vignieux, stworzyli pani Gostyńska i p. Kwiatkiewicz. Temu ostatniemu jako artyście młodemu możemy pogratulować z powodu wczorajszej kreacyi. Oprócz znanej nam już dawniej zdolności do zrozumienia roli i wżycia się w nią i zadatków, dobrego smaku i miary, spostrzegliśmy we wczorajszej grze p. Kwiatkiewicza dowody pracy, którą w równej mierze poświęca ten artysta i największym i najmniejszym swym rolom. Wczoraj, mając większą sposobność się popisać, okazał nam p. Kwiatkiewicz, że, jeżeli nie wydobywa jeszcze wszystkiego, co mu rola daje, to w każdym razie znajduje się na najlepszej drodze do tego.

Reszta ról, będąca w dawniejszej, znanej już obsadzie, wypadła równie świetnie, jak te, o których wspomnieliśmy tutaj. To też sztuka szła z niebywałą precyzyą Nie zniknął ani jeden efekt, których takie mnóstwo rozsiane jest w sztuce, nie zatraciła się ani jedna subtelność. Dzięki temu też, bardzo licznie zebrana publiczność miała wczoraj pod względem wykonania biesiadę artystyczną, tak doskonałą, jaką tylko scena dać może. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 29 listopada.

(Z). Kursa dzisiejsze uległy przeważnie zniżce, gdyż berlińska giełda wywierała wpływ niekorzystny. Także obawa dalszego ubytku złota z Austryi wywołała pewne zaniepokojenie. Popyt bowiem o złote 20 markówki jest ogromny, a bank austro-węgierski ma ich już niewiele w swym skarbcu. Z Londynu donoszą, że i z banku angielskiego odpłynęło dziś złota do Niemiec za 120.000 funtów szterlingów. Ogromną zwyżkę, bo aż 65 złr. uzyskały dziś akcye północno-czeskich kopalń węgla skutkiem pogłoski, że przedsiębiorstwo tych kopalń zlać się ma z brüxeńskiem. Akcye brüxeńskie podniosły się o 10 złr. Na rachunek Paryża kupowano dzisiaj znaczne partye akcyi Länderbanku, co podniosło ich kurs o $3^3/_4$ złr. Z Pragi donoszą, że na tamtejszym targu zbożowym pojawiły się dziś ogromne transporty pszenicy niemieckiej z Saksonii, sprowadzonej Łabą. Wywołało to obniżenie ceny pszenicy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 358 75, węgierskie 388 50, Anglobanki 155 50, Uniony 294·50, Bankvereiny 265 50, Länderbanki 232·50, Ludwiki 210.75, Czerniowieckie 292 75, Elbethale 259·—, Renta papierowa 101·15, srebrna 101·05, austryacka złota 119·95, austr. renta wal. kor. 101·45, węgierska złota 119·90, węgierska renta wal. kor. 97 55, dukat 5·69, 20 frankówka 9·56 —, marki 11·79 ruble 1·$27^3/_4$

§ **Z kolei** Z dniem dzisiejszym otwiera się dla ruchu osobowego i ograniczonego pakunkowego przystanek „Polanka-Karol“, położony między stacyami Jedlicze i Krosno w km. 66.1 szlaku Stróże-Nowy Zagórz. Bilety jazdy wydawać się będzie w samym przystanku. Pakunki przyjmować się będzie za opłatą w stacyi odbiorczej.

Telegramy Przeglądu.

* **Wiedeń** 1 grudnia. Wobec tego, że *N. Fr. Presse* i *Ostdeutsche Rundschau* wywodziły, iż odpowiedź hr. Thuna w kwestyi wydaleń z Prus przyczyni się do rozbicia sojuszu austro-niemieckiego, pisze urzędowa *Wiener Abendpost*, co następuje: W Berlinie z pewnością nie będą interpretować mowy prezesa ministrów hr. Thuna w odpowiedzi na interpelacyę z powodu wydalania z Prus obywateli austryackich w duchu nieprzyjaznym przymierzu. Tak samo jak w Wiedniu w fakcie wydaleń nie widzą nic takiego, coby było skierowane przeciw przymierzu samemu lub choćby nawet przeciw przyjaznym uczuciom ze strony władz pruskich, tak samo też wywodom prezesa ministrów nie można podsuwać żadnej interpretacyi w duchu nieprzyjaznym dla przymierza. Stosunek przymierza stoi nietylko ponad wszystkiemi tego rodzaju administracyjnemi epizodami, lecz także ponad interesami partyjnymi frakcyj parlamentarnych, oraz ponad ścierającemi się ze sobą grupami narodowemi. Przymierze będące rękojmią pokoju europejskiego, a nie mniej gwarancyą bezpieczeństwa zarówno dla Niemiec jak i Austro-Węgier, nie powinno być łączone z kwestyami wewnętrznej administracyi. Ani tu w Austryi, ani też w Niemczech niema ono zgoła nic wspólnego z temi wydaleniami.

Wiedeń 1 grudnia. Cesarz wyjechał dziś w południe o 1-szej z arcyksiężną Gizelą do Wallsee, dokąd przybędzie też arcyksiężna wdowa Stefania z córką.

Wiedeń 1 grudnia. *Wiener Ztg.* ogłasza pismo odręczne Cesarza do ministra sprawiedliwości. Powiedziano w niem, że Monarcha widzi się spowodowanym pamiętać i o tych nieszczęsnych, którzy przeciw ustawom państwowym zawiniwszy, ulegli karzącej sprawiedliwości. Cesarz darowuje przeto karę wszystkim, którzy do 2 grudnia b. r. w królestwach i krajach, w Radzie państwa reprezentowanych, skazani zostali jedynie za obrazę majestatu, lub obrazę członka domu cesarskiego, albo jedynie za obie rzeczone zbrodnie, o ile tej kary w zupełności jeszcze nie odbyli, przyczem darowane będą także skutki, połączone z odnośnymi wyrokami. Reskrypt zarządza dalej, że w wypadkach popełnienia wymienionych zbrodni przed 2 grudnia, skoro jeszcze ich nie osądzono, śledztwo karne wcale nie ma być wdrożone, rozpoczęte zaś winno być niezwłocznie zaniechane.

Wreszcie darowuje Cesarz resztę kary więzienia 199 skazańcom, przebywającym w aresztach sądów i 349 w zakładach karnych, przyczem poleca ministrowi sprawiedliwości, ażeby ten akt łaski w dniu 2 grudnia został dokonany.

Wiedeń 1 grudnia. Tutejsze Stowarzyszenie pierwszej w Austryi kasy oszczędności zawotowało dziś z powodu jubileuszu oprócz uchwalonych poprzednio 250 000 zł. na budowę domów przytułku, ponownie 250.000 zł. na cele humanitarne. Członkowie Stowarzyszenia otrzymali medale, wybite w złocie, z portretem Cesarza.

Wiedeń 1 grudnia. W myśl wniosku komisyi prawniczej, Izba panów odmówiła wydania ks. Adama Sapiehy, czego domagał się sąd w skutek skargi ks. Stojałowskiego o obrazę czci.

Wiedeń 1 grudnia. *N. Fr. Presse* donosi z Budapesztu, że hr. Thun porozumiał się z gabinetem węgierskim co do przedłużenia status quo w sprawie ugodowej.

Berlin 1 grudnia. *National Ztg.* pisze o odpowiedzi hr. Thuna na interpelacyę w sprawie wydaleń obywateli austryackich, co następuje: Tłumne osiedlanie się obcych Słowian w niemieckich prowincyach granicznych prowadzi do postępującego coraz bardziej słowianizowania tych prowincyi. A ponieważ my tego w Prusiech nie chcemy, przeto takiemu trwałemu osiedlaniu się musimy przeszkodzić. W razie, gdyby ze strony austryackiej, z powołaniem się na „zasadę wzajemności“, miały być użyte podobne środki przeciw Niemcom, poddanym państwa niemieckiego, którzy wśród zgoła innych stosunków w Austryi szukają zarobku — mogłoby to w następstwie wywołać ze strony niemieckiej użycie tych samych środków przeciw owym austryackim poddanym, którzy dotychczas bez żadnej przeszkody w Niemczech szukali zarobku i znajdowali go. Jeżeli hr. Thun uznał za stosowne, ze względu na parlamentarne potrzeby obecnej wewnętrznej cislitawskiej polityki nie wspomnieć o najważniejszym punkcie omawianej przezeń sprawy, to my mu musimy dodać to ze swej strony. Chodzi o to, że my nie możemy i nie chcemy dopuścić do postępującego wciąż w Prusiech słowianizowania wschodnich krajów granicznych przez przybyszów z Galicyi i Czech.

Berlin 1 grudnia. Powszechną zwraca uwagę nagłe ustąpienie ze służby najzdolniejszego z oficerów pułkownika Keima. Powodem dymisyi ma być jego stanowisko pisarskie.

Wiedeń 1 grudnia. Dziś wieczór odbędzie się uroczysta manifestacya, w której weźmie udział 5800 weteranów wojskowych i straż pożarna.

Według rozporządzenia rady m. Wiednia jubileusz cesarski obchodzony będzie uroczyście we wszystkich humanitarnych zakładach, w niektórych domach ubogich w dniu jubileuszu oprócz lepszego wiktu rozdawać będą podarki pieniężne.

Petersburg 1 grudnia. *Prawit. Wiestnik* omawia akcyę mocarstw w sprawie kreteńskiej. Twierdzi, że ks. Jerzy otrzymał pełnomocnictwo tymczasowe na 3 lata do pacyfikacyi Krety i zorganizowania wewnętrznego zarządu. Książę uznaje zwierzchnictwo nad Kretą prawa sułtana i ma w porozumieniu ze zgromadzeniem narodowem urządzić administracyę autonomiczną, któraby zapewniła bezpieczeństwo osób i własności, oraz swobodę religijną. Potrzebnych na to funduszów dostarczą cztery mocarstwa. *Praw. Wiestnik* kończy uwagą, że zaprowadzenie autonomicznego zarządu zainauguruje zapewne na Wschodzie erę porządku i powszechnego pokoju i że osiągnięte rezultaty przyczynią się do umocnienia stosunków między Rosyą i państwem otomańskiem.

Madryt 1 grudnia. Obiega pogłoska, że ks. Jan syn Don Carlosa poślubi księżniczkę bawarską.

Londyn 1 grudnia. *Daily Mail* donosi, że na jednym z parowców, który przybył do Kairu z Bombaju, pewien pasażer zachorował wśród objawów dżumy.

Konstantynopol 1 grudnia. Sułtan dotychczas nie potwierdził jeszcze ks. Jerzego greckiego jako gubernatora Krety, pomiędzy bowiem reprezentantami czterech mocarstw, nie ma jeszcze zgody co do jednego punktu.

Liwadya 1 grudnia. Car wyjechał do Sebastopola na odsłonięcie pomnika admirała Nachimowa.

Berlin 1 grudnia. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi że część prasy niemieckiej wyraża zdziwienie z powodu odpowiedzi hr. Thuna na interpelacyę Koła polskiego i klubu czeskiego, zwłaszcza z powodu silnych końcowych ustępów mowy.

Paryż 1 grudnia. Wczoraj komisya pokojowa uchwaliła trzy pierwsze punkty traktatu pokojowego. Pierwszy stwierdza przynależność wysp Sulu do archipelagu Filipinów, drugi ustanawia cenę kupna wyspy Nalan z grupy wysp Karolińskich, którą nabywają Stany Zjednoczone w celu poprowadzenia kabla z Honolulu do Guam, oraz proklamuje zupełną wolność religii na wyspach Karolińskich, trzeci zawiera amnestyę więźniów politycznych. Czwarty punkt dotyczy zabezpieczenia kosztów administracyjnych przyszłej prowizorycznej dyktatury wojskowej na Filipinach przez zaprowadzenie nowej taryfy celnej.

Co się tyczy wysp Sulu, to ważną jest rzeczą, że Niemcy i Anglia mają zagwarantowane przywileje handlowe na tych wyspach. Rząd amerykański oświadczył, że później dopiero będzie zadecydowanem, jaki wpływ na te przywileje wywrze zajęcie tych wysp przez Stany Zjednoczone. Precedencyą w tej mierze było zajęcie Madagaskaru przez Francyę, wówczas istniał traktat handlowy Ameryki z Madagaskarem, a musiał on ustąpić francuskiej taryfie celnej.

Paryż 1 grudnia. *Figaro* donosi, że trybunał kasacyjny zarządził świeżo przeprowadzenie ważnych rewizyj domowych.

Petit Journal potwierdza, że trybunał kasacyjny zażądał wydania tajnych fascykułów z archiwum jeneralnego sztabu.

Gaulois notuje pogłoskę, że hr. Münster urzędownie jako ambasador niemiecki ma wnieść reklamacyę o wydanie karty pneumatycznej t. z. *petit bleu*.

Paryż 1 grudnia. W komitecie zjednoczenia rewolucyjnego protestowali: Vangan i Presensé przeciw karno-sądowemu ściganiu Picquarta. Zgromadzenie uchwaliło domagać się zaniechania śledztwa przeciw Picquartowi, oraz ogłoszenia amnestyi dla wszystkich zasądzonych za udział w strejkach, za przekroczenia prasowe i obrazę sądu wojennego.

Berlin 1 grudnia. Dzienniki donoszą, że cesarz Wilhelm postanowił wjazd swój do Berlina po powrocie ze Wschodu odbyć teraz uroczyście. Cała załoga wojskowa Berlina, Szpandawy i Charlottenburga tworzyć ma szpaler na ulicach. Jeneralicya, admiralicya i deputacya magistratu przyjmować będą cesarza.

Wiedeń 1 grudnia. Pisma opozycyjne narobiły wiele hałasu z powodu postępku prezydyum Izby w sprawie komisyi dla udzielenia nagany. Wobec tego komentują postępek ten półurzędownie, jak następuje: „Jeżeli regulamin ustanawia termin 24 godzinny dla komisyi nagany, to znaczyło, że komisya ta w tym czasie wypracować ma sprawozdanie, by módz je przedłożyć bezzwłocznie Izbie — naturalnie jeżeli Izba posiedzenie odbędzie. Tłumaczenie takie, jakiego domaga się opozycya, mianowicie, że jest to przepis dla Izby, aby w 24 godzin potem odbyła posiedzenie, jest niedorzecznem i właściwie służyłoby tylko za środek do obstrukcyi; posłowie codziennie domagaliby się wyboru takiej komisyi, a byłby to środek łatwiejszy, niż wszelkie inne środki obstrukcyjne; każdy z posłów miałby w ten sposób możność decydowania o porządku dziennym następnego posiedzenia, któreby musiało się odbyć nazajutrz.

Komisya kolejowa przyjęła art. 1 ustawy o kolejach lokalnych w r. 1898. W toku rozprawy podniósł minister kolei Wittek, że linia Przeworsk-Rozwadów będzie miała istotnie wielkie znaczenie dla tych części kraju, które przetnie.

HOTEL IMPERIAL.
pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.
Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 1 grudnia. A. hr. Sobański z Odessy. J. hr. Czosnowski z Wołynia. B. Daszewski z żoną z Rohatyna. J. Muck i R. Hopfinger z Borysławia. A. Romer z Wierzbicy. W. Grote z Aachen. J. Nowak z Kreuzburgu. F. Gamski z Jezierzan. K. Gołębski z Sławen. A. Jełowicki z Stochinia.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — *Plac Maryacki.*

Przyjechali dnia 1 grudnia. Albert hr. Starzeński z Dąbrówki. Stanisławowa hr. Skarbkowa z Krakowa. Tadeusz hr. Dieduszycki z Niesłuchowa. Aleksander Hulimka z Mycowa. Franciszek hr. Czosnowski z Ożomli. Antoni Theodorowicz z Żukowa. Ignacy br. Szymonowicz z Suczawy. Aleks. Raciborski ze Spasowa. Józef Romaszkan z Czerniowiec. Olga Wiktorowa z Czudca. Marya Czerniakowska z Kipiaczki. Arnold Spitz z Budapesztu. Karol Draechsler z Wiednia. Dr. Maurycy Rosenstock z Skałatu. Tadeusz Kownacki z Switarzowa. Tomasz Horodyski z Komorowa.

HOTEL FRANCUSKI
we Lwowie — Plac Maryacki.
W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony
(K. Proksch).

Przyjechali dnia 1 grudnia. Radzca Jakubowski z żoną z Sambora. Hr. R. Miączyńska z córkami z Wołynia. P. Bobowski z Podola ros. H. Thorn z Podgórza. P. Blank z Wulki. P. Jankowski z Krakowa. P. Bauerowa z córką z Tarnopola. G. Sławiński z Przeworska. P. Uniatycki z Załanowa. Z. Jacobsohn z Biały. P. Reinhardt, J. Bloch, P. Goldenring i J. Dittrich z Wiednia.

NADESŁANE.

Za okazane współczucie w bolu po stracie matki naszej, jakoteż za udział w pogrzebie składamy serdeczne podziękowanie.

Alojzy Nyiry	Tytus Nyiry	Adolf Nyiry
c. i k. pułk. 9 pp. w Przemyślu.	urzędnik Banku ang.-aust w Wiedniu	c. k. radz. rach. sk. we Lwowie.

Wydawnictwo Związku Naukowo-Literackiego we Lwowie.

WIEDZA I ŻYCIE

Zagadnienią i prądy współczesne w dziedzinie wiedzy, sztuki i życia społecznego

PROSPEKT.

Ożywiona w ostatnich latach czynność wydawnicza zwiększyła przedewszystkiem ilość oryginalnych i tłómaczonych powieści. W bardzo niedostatecznej mierze zaspokaja ona jednak potrzebę poważniejszego i pożywniejszego czytania. Społeczeństwo nasze nie zaznajamia się dostatecznie z prądami i zagadnieniami współczesnego życia i myśli, nie ma dość współczucia z całością wszechludzkich dążeń i usiłowań. Wynika stąd pewne obniżenie kulturnego poziomu. Temu pragniemy w granicach sił naszych zaradzić przez podjęcie wydawnictwa biblioteki perycdycznej p. t.

Wiedza i Życie

Zagadnienia i prądy współczesne w dziedzinie wiedzy, sztuki i życia społecznego.

Nie chodzi nam o wydanie fachowych dzieł uczonych, ani o popularne podręczniki naukowe. **POPULARNEM** będzie wydawnictwo nasze **w tem wyższem znaczeniu, że dostępnem** będzie zrozumieniu **każdego** w danej gałęzi niefachowego, ale wykształconie ogólne posiadającego czytelnika. Nie mając na celu popularyzowania elementów nauki, przedstawiać będziemy raczej **jej wyniki** i szerzyć interes i zrozumienie dla tych jej **zagadnień, które w chwili jej obecnej najżywiej ją zajmują**, lub przed innemi czekają rozwiązania. **Zagadnienia życia** rozpatrywane będą **z objektywnego**, podniesionego ponad poziom codziennych walk i sporów **naukowego stanowiska.**

Dążyć więc będziemy do doboru tematów takiego, iżby biblioteka odzwierciadlała **rzeczywiste życie i myśl współczesną w najważniejszych i najcharakterystyczniejszych ich objawach.** Z obcej literatury przejmować i tłómaczyć będziemy, co samo w sobie jest dobre, a zarazem w te ramy zadań naszych wchodzi — prace oryginalne będziemy wywoływać, poddając ukwalifikowanym autorom tematy, których opracowanie uważamy za wskazane.

Przez związanie luźnych tomów biblioteki takim wewnętrznym planem, taką jedną myślą przewodnią, spodziewamy się ożywić i utrzymać interes czytelników.

Baczną uwagę zwrócimy **na sposób przedstawiania** traktowanych przedmiotów. Rozumiemy, że winniśmy się w tem przystosować do charakteru umysłowości naszego społeczeństwa tylekrotnie gwałconej obcą jej mrcznością i pedanteryą niemiecką. Wreszcie spodziewamy się, że oprócz zalet wewnętrznych, do rozpowszechnienia naszej biblioteki przyczynić się powinna jej **taniość**, zwłaszcza, że nie przyniesie on w niczem ujmy **postaci zewnętrznej,** mogącej odpowiedzieć wybredniejszym nawet wymaganiom. Gwarancyę daje pod tym względem firma H. Altenberga, która się podjęła nakładu naszej biblioteki.

Przystępujemy do dzieła z tą nadzieją, że w ten sposób służyć będziemy skutecznie zadaniu, jakie stowarzyszenie nasze sobie postawiło, a którem jest rozszerzanie widnokręgu umysłowego, podnoszenie kulturalnego poziomu, zapładnianie myśli nowemi ideami i wzmacnianie węzłów solidarności społecznej przez wzniecanie interesu dla wszystkiego, czem żyje i do czego dąży ludzkość współczesna.

Liczymy na sympatye i poparcie licznego zastępu czytelników!

Komitet wydawniczy Związku Naukowo-Literackiego we Lwowie:

Jan Gw. Pawlikowski, prof. przewodniczący. — Członkowie: **Jan Bołoz Antoniewicz,** prof. Uniw.; **Jan Kasprowicz; Józef Nusbaum,** prof. Akad. wet., doc. Uniw.; **Kazimierz Twardowski,** prof. Uniw.; **Rudolf Zuber,** prof. Uniw.

Zaproszenie do przedpłaty

Biblioteka pod tytułem

WIEDZA i ŻYCIE

Zagadnienia i prądy współczesne w dziedzinie wiedzy, sztuki i życia społecznego

wychodzić będzie **od grudnia 1898 r. w pierwszych dniach każdego miesiąca** w tomach, obejmujących 8 do 12 arkuszy druku w formacie zwykłej ósemki. W ciągu roku otrzymają tedy prenumeratorowie **12 tomów**, zawierających najmniej **120 arkuszy druku.**

Każdy tom stanowić będzie dla siebie oddzielną całość.

Dzieła obszerniejsze obejmować będą 2 tomy.

Pod względem zewnętrznego wyposażenia wydawnictwa poczyniła podpisana Księgarnia jak największe starania i tak: papier w dobrym gatunku, druk wyraźny i czysty, w miarę potrzeby umieszczane będą także ilustracye.

PRENUMERATA wynosić będzie **całorocznie zł. 7·20** (z przesyłką pocztową zł. 7·60). Prenumeratę można także uiszczać **kwartalnie po zł. 1·80** (względnie z przesyłką zł. 1·90).

Poszczególne tomy będzie można wprawdzie oddzielnie nabywać, cena ich będzie jednak znacznie podwyższona.

Podpisana Księgarnia zwraca się do ogółu inteligencyi naszej z prośbą o popieranie tego prawdziwie pożytecznego wydawnictwa.

Prenumeratę przyjmują wszystkie Księgarnie w kraju i zagranicą, tudzież podpisana firma nakładowa.

We Lwowie w listopadzie 1898.

Księgarnia H. Altenberga.

KARTA ZAMÓWIENIA do księgarni **H. Altenberga we Lwowie.**

Wpisuję się na listę prenumeratorów biblioteki **„Wiedza i Życie"** i przesyłam równocześnie prenumeratę.

Całoroczną / półroczną / ćwierćroczną } w kwocie . . . zł. . . ct.

Data, miejsce i ost. poczta: Wyraźny podpis zamawiającego:

Pierwszy tom biblioteki **„Wiedza i życie"** ukaże się z początkiem grudnia b. r. i zawierać będzie wyborną pracę wybitnego estety francuskiego *de la Sizeranne'a, pt.*

RUSKIN I KULT PIĘKNA

(Z portretem Ruskina.— Tłóm. Antoni Potocki).

Wpływ Ruskina na estetyczny i etyczny rozwój współczesnej Anglii jest ogromny. Na kontynencie odbił się ten wpływ szczególnie w dziedzinie sztuki stosowanej. Ale nie to tylko czyni zaznajomienie czytelników naszych z postacią Ruskina pożądanem. Postać ta, jedna z najciekawszych i najoryginalniejszych, streszcza w sobie i odbija, jakkolwiek z bardzo silnem indywidualnem zabarwieniem, co podnosi jeszcze jej urok, wielką część myśli i pragnień współczesnego człowieka. Ktokolwiek zechce zgłębić charakter naszej epoki, musi Ruskinowi bliższą poświęcić uwagę.

Najbliższe tomy zawierać będą:

Prof. Dr. JÓZEF NUSBAUM:

Z zagadnień biologii i filozofii przyrody.

Od czasów Darwina „nauka o życiu" zaczęła się rozwijać bardzo szybko, a liczne zagadnienia co do początku życia, dziedziczności i zmienności u ustrojów zajęły naczelne miejsce w dociekaniach naukowych. Autor porusza w szeregu luźnych, przystępnie napisanych szkiców, niektóre z najważniejszych zagadnień współczesnej biologii, stojąc na gruncie teoryi rozwoju.

A. POSADA, prof. Uniwersytetu w Oviedo:

Współczesne teorye o początkach rodziny, społeczeństwa i państwa.

(Tłómaczył J. L. Popławski).

Jasno i zwięźle napisane dzieło hiszpańskiego uczonego jest nader pożądanym przewodnikiem pośród mnóstwa spornych poglądów, dotyczących podstawowych zagadnień socyologii.

ANGELO MOSSO, profesor fizyologii w Turynie:

Fizyczne wychowanie młodzieży.

(Tłómaczył St. Brzozowski).

Kiedy Mosso pisze o upadku charakterów we Włoszech, o zaniku energii, przedsiębiorczości, osłabieniu woli, o rozwielmożnieniu się ducha biurokratyzmu, to zdaje się, że mowa o daleko nam bliższych stosunkach. Kształcenie woli związanem jest z wyrobieniem tęgości fizycznej. Z tego punktu widzenia przedstawia się wychowanie fizyczne jako pierwszej doniosłości kwestya społeczna. A warto usłyszeć o niej zdanie znakomitego fizyologa, ile że poglądy jego, oparte na nauce i długoletniem doświadczeniu praktycznem, odbiegają bardzo daleko od utartych w tej dziedzinie wyobrażeń. I tak jest Mosso zdeterminowanym nieprzyjacielem gimnastyki niemieckiej. Że książki Mossa czyta się nieraz z tchem zapartym, wiedzą o tem i u nas liczni czytelnicy „Strachu" i „Znużenia".

Dr. MARCIN ERNEST, asyst. Politechniki we Lwowie:

O PRZYRODZIE PLANET.

Autor, znany już z prac na polu astronomii („Astronomia gwiazd stałych"), „O końcu świata i kometach") i talentu w popularyzowaniu tej umiejętności, traktuje pod tym tytułem zagadnienia, w których samo już postawienie problemów jest jednym z najbardziej interesujących przykładów śmiałości umysłu ludzkiego. Wszakże badanie warunków fizycznych na planetach łączy się ostatecznie z kwestyą możliwości istnienia na nich jestestw organicznych, kwestyą znaną u nas dotąd tylko z fantastycznych powieści lub z mistycznych marzeń Flammariona.

Z innych tematów, będących w przygotowaniu, wymieniamy na razie: Ewolucya krytyki literackiej; — O zydaniach i kierunkach filozofii; — Rozwój i przyszłość parlamentaryzmu.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. — Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. — Drukarnia Narodowa Stanisława Mazieski i Spółka, Hotel George'a.